Nr. 8. Warszawa, dnia 10 (22) Lutego 1896 r. Rok XVI.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**, k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

MOWA TRONOWA.

Mowa, odczytana przez Salisburego w Izbie lordów, a przez *speakera* w Izbie niższej w d. 11 b. m., odznacza się dawno już w głosach od tronu nie bywałą ilością wywnętrzeń o polityce zagranicznej. Europa, Azya, Ameryka, Afryka — wszystko to odbywa defiladę przed narodem w parlament zebranym. „Królowa otrzymuje od mocarstw ustawiczne zapewnienia jaknajprzyjaźniejszych usposobień ku Anglii.“ Zazwyczaj od tego się zaczynał i na tem kończył ustęp mowy tronowej, poświęcony zagranicy. W roku bieżącym Salisbury wszedł *in medias res*. Najpierw tedy z Francyą zawarto układ, zapewniający królestwu syamskiemu, lepiej jeszcze, niż dotychczas, „jego niepodległość.“ Komisarze, rozgraniczający Indye i Afganistan od posiadłości rosyjskich, zgodzili się na linię graniczną, a ta linia znalazła już uznanie obu rządów. W sprawie wenezuelskiej królowa przyjęła pośrednictwo Stanów Zjednoczonych i spodziewa się zadawalającego przecięcia sporu. W sprawie armeńskiej sułtan przyjął już główne z zaprojektowanych przez Rosyę, Francyę i Anglię reform; królowa wszakże nie może jeszcze ukoić swej żałości a utaić niechęci panującej w kraju (Anglii) z powodu fanatycznego buntu i gwałtów, spełnionych przez pewną część ludności tureckiej. Wreszcie gwałtowne wtargnięcie siły zbrojnej z obszaru oddanego pod nadzór kompanii południowo-afrykańskiej do Transwaalu, wywołało pożałowania godne starcie z Burgherami (Boerami). Wiadomo już, co się stało potem. Postawa prezydenta Krügera i jego dobrowolne oswiadczenie wlewają w królową otuchę, że prezydent pojmie jak ważną jest rzeczą usunąć powody do słusznych zażaleń większości Transwaalczyków.

Przed stwierdzeniem korzyści, jakie zapewniła wyprawa do Czytralu (w stronie Pamiru), zakończającem spowiedź z polityki zagranicznej, królowa staje się na chwilę już tylko kobietą, babką, i daje wyraz boleści swojej z powodu przedwczesnego skonu księcia Henryka Battenberskiego, który, popłynąwszy na wojnę z Aszantyami, w drodze zmarł na złośliwą gorączkę. Wyprawa sama zaledwie w tej wzmiance potrącona.

O sprawach wewnętrznych, poruszonych w mowie tronowej, wspomniano już w przeszłym tygodniu.

Mowę pogłębiły rozpoczęte natychmiast w obu Izbach rozprawy. Sztywność, w uroczystych tylko chwilach nie będąca jakby kanonem przemówień od tronu, mogła już opuścić ministrów, gdy dawali ustne od siebie wyjaśnienia, a wolną zawsze od niej czuła się opozycya. Rosebery nazwał ochotników Jamesona, rozbitych pod Krügerdorpem — „flibustjerami“; taki proces, jakim będzie jamesonowski, byłby właściwszym w wieku Elżbiety, niż dzisiaj. Sprawa wenezuelska rozwija się dobrze z tego powodu, że wzmacnia po obu stronach oceanu skłonność do sądów rozjemczych. W sprawie armeńskiej potrzeba światła; dotychczas słychać tylko o rzeziach, a z zachowania się rządu angielskiego widać, że Salisbury Armeńczyków już opuścił. Wreszcie wyraził poprzednik margrabiego obawę o dobre stosunki z Niemcami.

Powstał wtedy Salisbury i nietylko na sprawę armeńską, ale i na inne rzucił taki snop światła:

Układ z Francyą odpowiada życzeniu rządu indyjskiego. Dzięki temu układowi, Anglia odsuwa od siebie niebezpieczeństwo, jakiem by jej zagroziło zniknięcie królestwa syamskiego. Obecnie już część jego przynajmniej osłonięta jest od napadu (francuskiego), ta mianowicie część — dodać potrzeba — którą Anglia dla siebie przeznacza. Zgadza się Salisbury z Roseberym, że wdanie się Stanów Zjednoczonych może tylko przyspieszyć rozwiązanie pomyślne sporu z Wenezuelą. Ustąpiło już wszelkie niebezpieczeństwo zerwania, chociaż nie osiągnięto jeszcze porozumienia. Ameryka przywiązuje większą, niż Anglia, wagę do rozstrzygania sporów przez sądy polubowne z nieograniczoną władzą wyrokowania. Anglia nie wyda swych 40,000 obywateli, ale „układy z sądem rozjemczym“(?) umożliwią rozwiązanie zadowalające. W sprawie armeńskiej — czyż jest traktat, któryby Anglię zobowiązał do wypowiedzenia wojny sułtanowi? Czyż Salisbury kiedykolwiek groził wojną? Czyż nie poprzestawał na ukazywaniu złych skutków z lekceważenia poglądów Europy? I teraz jeszcze, w tej oto chwili, margrabia powtarza przestrogę, że w takim wypadku Anglia nie mogłaby zapobiedz zburzeniu państwa sułtana. Nie sądzi mówca, aby się to zaraz stać miało; mocarstwa do ostatniej chwili raczej odwlokłyby katastrofę. Do stłumienia wojny domowej w Armenii reformy nie wystarczą: potrzeba zająć kraj wojskowo; korespondencya zaś dyplomatyczna przekona, że mocarstwa wcale nie miały zamiaru zachęcać Anglii, popierać jej, ani nawet pozwalać jej na zajęcie. Rosya wyraźnie objawiła niechęć do użycia własnej siły a wolę sprzeciwienia się w razie, gdyby inne jakie mocarstwo siły użyć chciało. Anglia bynajmniej nie opuściła Armeńczyków, a koncert europejski przyniósł im pożytek. Nawet te państwa, które są za *fizycznem wmieszaniem się* (!), bynajmniej jeszcze nie wyrzekły się nadziei, że przez nacisk na sułtana da się wymódz lepszy zarząd w Armenii. Pań-

stwa te również wierzą w polepszenie się stosunków, jeśli tylko sułtanowi dany będzie czas. *Dixit.*

Rolę Roseberego w Izbie wyższej odegrał w niższej Harcourt, przewódca liberalnych nie-odstępców. Najście Jamesona potępić, ale zachowanie się Chamberlaina pochwalić potrzeba. Kruger okazał umiarkowanie nadzwyczajne; wypada go przyjąć serdecznie, jak na to zasłużył. Akt nadawczy kompanii południowo-afrykańskiej poprawiony być musi przez parlament. To, co mówi Salisbury o Armenii, nie zgadza się z prawdą; postawa rządu jest niepojętą, z traktatem berlińskim sprzeczną. Sułtan łamał ciągle słowo. O jego uroku mówić już nie wolno; imię jego samo oznacza dyplomatyczną niewypłacalność. Wynurzenia Salisburego (w Izbie lordów) są wyznaniem narodowej niemocy.

I tak rzeczywiście jest, jak mówi Harcourt. Pomiędzy huczącemi nadziejami, jakie rozbudzał Salisbury aż do grudnia r. z., a tą powściągliwością, z jaką obecnie jeszcze nakazuje wierzyć w skuteczność reform sułtańskich — rozciągają się mroczne obszary nieudolności i niemocy dyplomacyi angielskiej. Wrażenie będzie jeszcze bardziej przygnębiającem, gdy się zestawi wyznanie margrabiego na bankiecie w hotelu „Metropole," iż Anglia jest militarnie za słabą, aby zająć Armenię, z jego wyjaśnieniem, danem lordom, iż mocarstwa przeciwne były zajęciu przez Anglię. Czy powinien był mąż stanu tak wytrawny łudzić się, bawić błyskotliwemi szkiełkami, iż mu Europa Armenię zająć pozwoli, gdy w tej Europie nie miał i nie ma ani jednego sprzymierzeńca? Człowiek dojrzały pierwej „myśli, potem działa: margrabia odwrócił ten porządek: pierwej jechał i ostro jechał, a potem dopiero namyślił się, że źle jedzie i — nie bez moralnego dla siebie szwanku, teraz właśnie zawraca.

Transwaalowi grozi ciągle obrócenie w kolonię angielską. Venezuela najprędzej za ziemię dostanie pieniądze, a biedny Syam dlatego już ma „niepodległość lepiej niż dotychczas zapewnioną," że się w całości nie dostanie Francyi: zachodnią jego połać wykroiła dla siebie Anglia. Żargon dyplomacyi najgrubsze nawet kłamstwa połyka.

Z AUSTRYI.

Wiedeń, 17 lutego.

Jeden wspólny temat posiadają wszystkie wiadomości, jakiemi nas obdarza prasa: przyjęcia, rauty itd.; jak gdyby po za tem nie istniało życie, jak gdyby nie ciążyło ono nieraz. Wiadomości natury społecznej, politycznej, otrzymują szary kącik. tak że ich szukać trzeba, lecz odnaleźć trudno. A jednak właśnie teraz jest pora obrad sejmów krajowych, więc możność zapoznania publiczności z poglądami, dążeniami i kierunkami różnych dzielnic monarchii. Tego obowiązku prasa stołeczna nie uznaje, a może i nie chce uznać. Bądź co bądź, fakty, które gdzieindziej wywołałyby całą burzę, tutaj przechodzą spokojnie niezauważone.

Wiadomo, jak wielką wrzawę wywołała deputacya rusińska. Uspokajano wówczas, iż sejm galicyjski jest jedynem prawem, które kwestyę tę bezstronnie osądzić i nadużycia ukrócić może. Dziś sejm galicyjski jest tem zajęty, lecz tak po cichu, jak gdyby chodziło o najmniejsze zwrócenie uwagi. Cała zaś prasa austryacka milczy, nie czując się w obowiązku zaznajomić publiczności z dalszym przebiegiem sprawy, która czas jakiś tak silnie zajęła wszystkich. Nawet obrady sejmu czeskiego zbyt mało są uwzględnione, pomimo iż służyć mogą przykładem dla innych. Wykazały one, iż wytrwałe bronienie sprawy musi w końcu doprowadzić do zwycięztwa. Zwycięztwem takiem jest zmuszenie hr. Thuna do dymisyi. Możnowładca ten, któremu Czesi zawdzięczają kilka lat stanu oblężenia w Pradze, przez którego dziesiątki ludzi oskarżono o zdradę stanu i skazano niewinnie na lata więzienia — został wybrany do grania roli pośrednika pomiędzy opozycyą, którą niegdyś chciał zgnieść, a rządem. Młodoczesi domagali się usunięcia hr. Thuna. Gdy więc idąc z nowym prądem, miał on wygłosić swe nowo credo i wykazać, jak zawsze był dla Czechów dobrze usposobionym, ci usunęli się z sali, zaznaczając, iż robić to będą przy każdem przemówieniu namiestnika. Faktu tego nie mogło już zamaskować oficyalne biuro depesz; nie pomogły także płaszczenia się Niemców, którzy pochlebstwami chcieli zatrzeć wrażenie; żelazna wola oponujących musiała przezwyciężyć. Obecnie gotują się Czesi do nowego kroku, który ze względu na jego ważność, godzien jest większego uwzględnienia: młodoczesi wnieśli do sejmu projekt adresu, z żądaniem prawa państwowego czeskiego.

Zbyt często daje się słyszeć w Austryi pytanie, co właściwie ma oznaczać to prawo państwowe czeskie, iżby można było wierzyć w jego szczerość. Słuszną jest wprawdzie uwaga, iż żądanie administracyi czeskiej szkół, uniwersytetów itd. jest niezależnem od prawa państwowego i że wszystkie tym podobne zdobycze autonomiczne możliwe są nawet i wtenczas, gdy Czechy pozostaną prowincyą Austryi. Znaczenie prawa państwowego staje się jednak widocznem, jeżeli przeczytamy wstęp do proponowanego adresu. Roztrząsa on zbyt małe znaczenie sejmu krajowego, który nie posiada dostatecznej znajomości rzeczy, aby módz zająć się rozstrzygnięciem takich spraw doby bieżącej, jak przesilenie rolne, upadek rzemiosła, żądania społeczne klasy pracującej. „Uczucie niemocy jest tem uciążliwszem, iż właśnie w chwili obecnej jest na porządku dziennym odnowienie umowy handlowo-celnej z Węgrami, od której zależy los przemysłu i rolnictwa. Rzeczoznawstwo prawodawcze sejmu jest wogóle tak małe, iż nie odpowiada nawet tym wymaganiom, jakie stawia konstytucya obecna; obok niej brak wszelkiej władzy, któraby czuwała nad wykonaniem ustaw, decydowanych przez sejm.

Czechy, łożąc znaczne sumy na wydatki monarchii, nie posiadają własnych środków ani kodeksów, które pozwalałyby zaspakajać potrzeby kulturalne i naukowe; kraj niegdyś tak zamożny, zmuszony jest zaciągać długi na pokrycie wydatków bieżących itd.

Jeżeli uwzględnimy, że Czechy są najzamożniejszą prowincyą Austryi i faktycznie płacą na wydatki innych prowincyj, to znaczenie prawa państwowego jest zupełnie zrozumiałem. Uwalnia ono od zbytecznych ciężarów, opłaca własne i niezależne prawodawstwo finansowe, odpowiadające kulturalnemu stanowi prowincyi itd. Są to momenty tak ważne, iż wobec nich historyczna strona pytania, na którą adres czeski tak dużo zwraca uwagi, ustępuje na plan dalszy.

D. M.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Bourgeois otrzymał dnia 13 b. m. od Izby, wniesione przez Sarriena, *votum zaufania*; ale już w sobotę natarł zażarty Monis znowu na Ricarda i wywołał potwierdzenie nagany wtorkowej, a Demôle zapowiedział rozprawę o konstytucyjności gabinetu, mimo gromów senatu, wciąż jeszcze trzymającego ster rządu. Ten upór p. Bourgeois ma jakoby obrażać art. 6 konstytucyi z r. 1875. Izba, zazdrosna o swój monopol zwalania gabinetów, trzyma z rządem i dotychczas list ministra oświaty, Combes'a, ogłoszony przez sowizdrzała bulwarowego — list, który miał odrazu nietylko autora swego, ale i cały gabinet powalić — nawet jeszcze nie wywołał rozpraw do powalenia prowadzących. Publicystyka oportunistyczna zestawia Combes'a z wydrwigroszami w sprawie Lebaudy'ego i w groźbie uruchomienia stronnictwa (frakcya radykalistów) w razie odmówienia posady kolejowej upatruje zwykły *chantage*. Rzeczywiście nie jest to cnota; ale, jeśli komu, to oportunistom, którzy właśnie zawiązali między sobą syndykat do spraw kolejowych w parlamencie, nie godzi się odziewać w pancerz cnotliwości przeciwko czynom, dowodzącym tylko powszechnego upadku charakterów we Francyi. Srożenie się senatu, wydymanie w wielki balon tej drobnostki, jaką może być wypieranie się przez ministra sprawiedliwości, Ricarda, samej świadomości protestu Ramplera (odsuniętego od śledztwa w sprawie kolei Południowych), hałas wreszcie o konstytucyę i konstytucyjność — mają sprężyny tajemne: najpierw w protekcyi, jaką znalazł w senacie ów Rampler, a potem — i to jest dalsza, ale i głębsza pobudka — zarówno w obawie o własną skórę, przejmującej ciało senatorskie, jak i w owym wstręcie większości do radykalizmu p. Bourgeois, który na tem miejscu już określić się starano. Senatorowie ciągle obawiają się hasła: „Rewizya konstytucyi" — bo dla nich ma ono znaczenie inne: „Precz z senatem!"

Wszystkie już mocarstwa traktatowe na wniosek Turcyi uznały ks. Ferdynanda Koburskiego za monarchę bulgarskiego; jedna tylko Anglia ociągała się jeszcze d. 18 b. m., pragnąc połączyć sprawę nominacyi na gubernatora w Rumelii ze sprawą uksiążęcenia w Bulgaryi. W r. 1886 konferencya ambasadorów ułożyła zasady, na jakich książę bulgarski, po rewolucyi 18 września 1885 r. może władać i południową Bulgaryą, turecką Rumelią wschodnią. Prawdopodobnie zasady te obecnie znajdą zastosowanie. Mitręga angielska jest czysto formalną, a wobec zupełnego wysadzenia z siodła w Stambule — przelewaniem z pustego w próżne. Austro-Węgry uznanie połączyły z przypomnieniem, że krok ten był zawsze dla nich pożądanym. Uroczystości w Sofii już się skończyły. Książę Ferdynad sprawił sobie jakby nową duszę. Trudno w nim poznać dawnego człowieka, trudno dopatrzyć się tego Gallo-Hungaro-Niemca, a przedewszystkiem majora armii honwedów, jakim był zawsze w swej dziś już pogrzebanej istocie. Na bankiecie dla dziennikarzy obcych gorąco okrzykiwał słowiańszczyznę — jako rodowity Słowianin. O procesie morderców Stambułowa nikt już ani wspomni; powszechny zapał go umorzył. Bulgarya wchodzi na drogę nowych przeznaczeń: myśli już o powiększeniu wojska, krząta

się około powstania macedońskiego na wiosnę.

Z Konstantynopola nadeszła już w tym tygodniu depesza, której bez bliższych objaśnień niepodobna dokładnie zrozumieć. Oto rada ambasadorów, działających w sprawie armeńskiej, miała uchwalić, aby na przyszłość wnioski do Porty czynione były za pośrednictwem p. Nelidowa. Depesza nie określa ani rodzaju tych wniosków, ani istoty pośrednictwa; nosi wszakże na sobie znamiona powagi i wiarogodności.

Armeńczycy w Sejtunie poddali się. Zapewniono im bezkarność i nakarmienie. Jest ich przeszło 10,000. Zamiejscowych odprowadzi do miejsc rodzinnych wojsko tureckie — ale kto odprowadzi to wojsko, aby się w drodze nie rzuciło i nie wymordowało?

Cesarz Wilhelm nie miał żadnej mowy i nigdzie nie wyjeżdżał. W sejmie cesarstwa toczyły się d. 14 i 15 b. m. bardzo namiętne rozprawy nad budżetem, nad pozycyą „pensya ministra wojny“ — o żołnierzy i złe z nimi obchodzenie się; sam nawet minister Bronsard spuścił z tonu. Okazało się, jak gwałtownie potrzebną jest wniesiona już zmiana organizacyi i procedury sądów wojskowych pruskich — głównie tu bowiem junkierstwo pruskie w grę wchodzi.

W Austryi wszystkie już sejmy krajowe zakończyły swą działalność: galicyjski już d. 8 b. m., inne najpóźniej 14-go, w przeddzień zebrania się Rady państwa. Sejm galicyjski dużo po sobie zostawił smutków; czeski nie zbliżył Niemców do Czechów; niższo-austryacki wykazał i jakby zorganizował potęgę antisemityzmu. Wszystkiemi dziurami leje się woda w tej nieszczęsnej Przedlitawii. A w Zalitawii Tulszky zatruwa radość tysiącolecia. Ministrom przyznać trzeba energię uczciwości.

D. 15 b. m. hr. Badeni złożył Izbie deputowanych projekt reformy wyborczej. Zamiast 1,700,000 ma być z górą 5 milionów nowo-uprawnionych. Jest to coś, ale jeszcze nie wszystko. O tem wszystkiem pomówimy.

BADANIA NAUKOWE.

NOWA KSIĄŻKA W. GREEF'A.

Przedmiot nowej pracy W. Greef'a *) jest bardzo wdzięczny. Dlaczego w pewnej epoce dziejowej panowały takie, w następnej zaś inne pojęcia o formie rządu oraz jego obowiązkach, o władzy prawodawczej i wykonawczej? Dlaczego w Rzymie powaga królewska ustąpiła miejsca senatowi republikańskiemu, ten zaś upadł naprzód pod ciosami oligarchii, później zaś imperatorów, wreszcie czemu wszelka władza ostatecznie przeszła do rąk pretoryanów? Powierzchowny historyk przytoczy nam powiastkę o zgwałceniu pewnej niewiasty i takim drobiazgiem wyjaśni wypędzenie królów. Ale głębszy pojmie, że to zdarzenie było tylko przypadkiem, odegrało rolę ręki, która otwiera szluzy na grobli pod młynem — woda spada, ale tylko dlatego, że nagromadzono tam pewną ilość siły żywej, która w postaci napiętej oczekiwała na okazyę wyładowania swojej energii. Zanim doszło do zmian wyłuszczonych, musiały uprzednio powstać nowe ideały polityczne — naprzód jako chaotyczne, niepowiązane z sobą wierzenia, które z czasem przybrałyby postać doktryn uzasadnionych i rozwiniętych, gdyby znaną była sztuka układania książek. Te nowe pierwiastki powstały pod wpływem głębszych przyczyn, pod codziennem działaniem życia, podsuwającem tłumom nieznacznie pewne wnioski i życzenia. Ktoś, bardziej rzutki umysłowo, nadaje nieczłonkowanej idei postać świadomą. Tak rodziły się w Rzymie nowe wierzenia, względnie doktryny polityczne, tak samo w danym zakresie odbywała się ewolucya w innych czasach. Uchwycić bieg kolejny doktryn, połączyć je z sobą i wykazać związek pomiędzy niemi a życiem, sprowadzić politykę ze sfer metafizyki na grunt realizmu naukowego — takie było zadanie, oczekujące W. Greef'a.

Przyjrzyjmy się, jak socyolog belgijski wywiązał się z podjętej pracy.

Zgodnie z Albertem Schäffle i Herbertem Spencerem, Greef uważa społeczeństwo za organizm. Ponieważ swoją drogą różni się on nieco w swoich zapatrywaniach od tych dwu koryfeuszów myśli mieszczańskiej, może lepiej byłoby powiedzieć, że rozpatruje on więź społeczną jako coś organicznie spojonego i wyrosłego, podobnie jak zależne są nawzajem komórki organizmu pojedynczego (przyczem odrębne instytucye, spełniające tę lub inną czynność w życiu gromadnem, odpowiadają pewnym organom jestestwa żywego). Wśród szczegółów tej zwartej, organicznie powiązanej całości instytucye polityczne należą do liczby najzłożeńszych i najbardziej wyspecyalizowanych. W życiu społecznem przedstawiają one równoznacznik wyższych form ustroju nerwowego: za pośrednictwem urządzeń politycznych łączą się i porządkują zamiary oraz wszystkie pobudki wewnętrzne i podrażnienia, nadchodzące z zewnątrz; tam, w tem ognisku wrażliwości, zamieniają się one na stany świadome, ulegają ocenie i roztrząsaniu, wreszcie przeradzają się na akty wyrozumowanej woli i czyny systematyczne, obliczone. Greef wyróżnia trzy kategorye zadań, ciążących na organizacyi politycznej: pierwsza polega na przedstawicielstwie zdań i potrzeb, istniejących w życiu; wybór najodpowiedniejszych z tych poglądów stanowi drugą grupę obowiązków, wreszcie zamiana postanowienia na czyn, czyli wykonanie, należy do trzeciej, ostatniej sfery.

Jak mózg w organizmie pojedynczym, tak samo organizacya polityczna, będąc najzłożeńszym narządem społeczeństwa, powstaje w życiu gromadnem najpóźniej. Skutkiem tego polityka, jako nauka o czynnościach instytucyj politycznych, ukazała się dopiero po innych gałęziach socyologii. W należytem sformułowaniu pojawić się ona mogła dopiero po dostatecznem opracowaniu zasad ekonomii, prawa i moralności — naturalnie, wobec nieustającego oddziaływania jednych dziedzin życia na inne, w rzeczywistości nie ma tak wyraźnego rozgraniczenia, jak wymaga teorya, ale w każdym razie jest ono tyle widoczne, że pozwala uważać politykę za ostatnią z nauk społecznych co do czasu powstania, zwłaszcza zaś udoskonalenia. W. Greef wygłasza zdanie, że zaledwie Spencer i Letourneau podnieśli to zagadnienie w sposób naukowy, bo inni nie mogli się pozbyć dogmatu i założeń metafizycznych w rozbiorze polityki, oraz zadań, ciążących na odpowiednim narządzie więzi społecznej.

Obok rzeczywistych urządzeń politycznych i jednocześnie z instytucyami konkretnemi, za których pomocą ród ludzki urzeczywistnia i urzeczywistniał swoją wolę i dążenia w ciągu wieków, istnieje w społeczeństwie atmosfera idealniejsza, mniej uchwytna. Pod wpływem takiego otoczenia, rzeczywistość polityczna ulega w pewnych punktach rozkładowi, w innych natomiast bierze ze świata ideałów cząstkę po cząstce i zamienia na fakt konkretny, zmysłowy. Są to wierzenia i doktryny polityczne, instynktowe lub już uświadomione: ich nieustanny poród i obieg oddziaływają na najoporniejsze instytucye, doskonalą je, zmieniają i nawet burzą. Greef postanowił zbadać kolejny rozwój tych żywiołów idejowych, przekształcających dawne i stwarzających nowe instytucye polityczne. „W gruncie rzeczy — powiada socyolog belgijski — nie ma przerwy w wiekowej pracy myśli politycznej, zarówno zbiorowej, jako też indywidualnej: prace Comte'a i Proudhona we Francyi, S. Milla i Spencera w Anglii, Colins'a, Queteleta i Laveleye'a w Belgii, Herbarta, Lazarusa i Bluntschliego w Niemczech, Ferrari'ego i L. Ferri'ego we Włoszech, oraz przedstawicieli socyalizmu naukowego, stanowią dalsze ogniwo długiego pasma rozumowań, ciągnącego się nieprzerwanie, którego początki giną w pomroce wieków. Dowieść takiej ciągłości, opisać taką ewolucyę, tak samo organiczną, jak rozwój mowy, wykazać, jak teraźniejszość powstała z kolejnych porodów przeszłości i jak jest ciężarna przyszłością, której nie możemy odgadnąć z bezwzględną dokładnością, sprowadzić wszystkie systemy utopijne lub jednostronne do ich rzeczywistej wartości, czasowej a przejściowej, takie zadanie podjęliśmy.“ Autor z góry zastrzega się, że będzie używał „dobroczynnych i pojednawczych metod“ pozytywizmu, daleki od założeń dogmatyczno-metafizycznych, oraz od nienawiści sekciarskiej i ducha zawiści społecznej.

Praca W. Greef'a zakrawa na kurs socyologii, gdyż, jego zdaniem, niepodobna zrozumieć poglądów i ideałów społeczeństw pierwotnych oraz ustrojów starożytności, nie poddawszy rozbiorowi zasad ich życia gromadnego. „Nie znamy przewodniej myśli tych społeczeństw, tj. ich polityki, jeno czyny, budowę i organizacyę. Wierzenia polityczne niższych ustrojów możemy poznać tylko z postępowania ludzi.“ A zatem, przynajmniej dla pewnych faz rozwoju dziejowego, trzeba zabrać się do studyów nad społeczeństwami. Lecz, chociażby ze względów natury praktycznej, niepodobna badać wszystkich ustrojów, które istnieją lub istniały, są zaś tam wielkie państwa i drobne hordy, społeczeństwa cywilizowane i gromadki, pogrążone w dzikości. Należy wybrać z pośród nich pewne typy, tj. ograniczoną liczbę społeczeństw, z których każde w swojej budowie przedstawiałoby rysy charakterystyczne, właściwe wielu pojedynczym. Postępowanie to bardzo rozsądne. Chodzi tylko o to, na jakiej podstawie Greef oparł swoją klasyfikacyę typów społecznych.

Biorąc się do tego zadania, uwzględnił on następujące cztery strony stosunków gromadnych: 1) masę społeczną, tj. rozmiary pewnego ustroju, tudzież rozwój jej w czasie i przestrzeni; 2) stopień organicznego zróżniczkowania działalności publicznej i prywatnej; 3) napięcie i doskonałość uporządkowania i scałkowania wyspecyalizowanych i zróżniczkowanych organów; wreszcie 4) ogół powyżej przytoczonych pierwiastków w zestawieniu z większą lub mniejszą możliwością dla obywatela kraju zaspokojenia swoich upodobań ekonomicznych, artystycznych, naukowych, moralnych, oraz taką lub inną rozciągłością swobodnego czynu, słowem, w zestawieniu z warunkami szczęścia indywidualnego.

Całego dobytku, który wiedza socyologiczna zawdzięcza Maine'owi, W. Greef nie uwzględnił w swojej pracy. Różnica pomiędzy społeczeństwem a państwem, ustrojem osobowym (rodowym) a teryto-

*) Guillaume de Greef: *L'evolution des Croyances et des Doctrines politiques.* Paryż.

ryalnym nie istnieje dla socyologa belgijskiego, który nawet o niej nie wspomniał, zatopiony w wywodach o „masie" społecznej, zróżniczkowaniu lub zcałkowaniu. Po za doktryną, że więź społeczna opiera się na spójni organicznej pomiędzy instytucyami (względnie klasami), nie ma, jego zdaniem, zbawienia. Z nowszych prądów w zakresie socyologii zaczerpnął on tylko jedno założenie, mianowicie, że podstawą gmachu społecznego jest strona ekonomiczna, inne zaś są tylko kategoryami pochodnemi — *superstructures*, jak się on wyraża; że zasadnicze różnice pomiędzy społeczeństwami wynikają z odmienności ich typów ekonomicznych. Ale to ustępstwo jest w gruncie rzeczy pustym dźwiękiem: pióro je przyznało, lecz duch badacza nie zrozumiał znaczenia prawdy, ani nie umiał skorzystać, uwikłany w matnię „organizmów" i współrzędności wpływów prawnych, etycznych i in.

Dalej idą dość jałowe przykłady postępu w organizacyi politycznej w przedhistorycznej epoce dziejów (tj. istniejącej dzisiaj jeszcze u ludów pierwotnych). Naprzód więc widzimy hordę koczającą, złożoną z niewielkiego grona osób, które tylko wtedy współdziałają, gdy zmusi je życie do tego. Czynności są tam nierozgraniczone i nieuporządkowane, gromady społeczne rodzą się i umierają z jednakową łatwością. Władza wodza powstaje zwolna, pod wpływem polowania i wojny. Z początku czasowa, nabiera sił i wpływu, gromady zamieniają się na klany, które wiążą się w plemię, aż wreszcie występuje władza monarchy itd. W każdem z tych ogniw kolejnych, których wymienił Greef aż kilka, istnieje ścisła współrzędność pomiędzy odrębnemi stronami więzi społecznej: ustrój polityczny, formy ekonomiczne, religia, prawo, rozwijają się równolegle i w tym samym duchu. Pierwotny bezład w odgraniczeniu praw mojego „ja" od „nie-ja", rodzi wiarę w świat duchów, wśród których nie ma żadnego stopniowania. Dopiero gdy z równoprawnej pierwotnie gromady wydostały się na wierzch energiczniejsze i sprytniejsze jednostki, rozpoczyna się współrzędne różniczkowanie w świecie zmarłych: zjawiają się bóstwa plemienne, rodowe itd. Tak samo własność pierwotna, podczas myśliwstwa i rybołówstwa, opiera się na zasadach władania kolektywnego, komunizm pożycia sprowadza wszystkich do tego samego poziomu ekonomicznego. Ale w miarę różniczkowania się władzy politycznej, nastaje odpowiedni przewrót w stosunkach własności.

Ażeby wykazać prawa rozwoju organizacyi, oraz równolegle idącej myśli politycznej, W. Greef zatrzymuje się nad dziejami Meksyku, państwa Inków i Egiptu starożytnego. Nie wyzyskał on jednak tego, co już zrobiono w tej mierze, dał tylko nieco ogólników *a la* Spencer lub Letourneau, które naszej wiedzy o społeczeństwie nie posuwają nawet o krok jeden dalej.

Socyolog belgijski posiada wyrobione imię w nauce. Zastanawialiśmy się nad jego książką, jako nad czemś, przedstawiającem przeciętny stan socyologiczny. Gdybyśmy wzięli większość rozpraw, ukazujących się na stronicach *Przeglądu socyologicznego*, niekiedy *filozoficznego*, gdybyśmy poddali rozbiorowi książki innych panów socyologów, dość głośnych dzisiaj, wszędzie znaleźlibyśmy tę samą jałowość, choć nie zawsze tę szczerość i uczciwość, co u Greefa. Nie jest to wina badaczy, ale metody i ducha! Jak klasyczna ekonomia z czasem zeszła na pospolitą frazeologię i nauka o gospodarstwie narodowem zamieniła się po prostu na kałużę, póki nie zelektryzowały jej doktryny krytyków, w rodzaju Rodbertusa i in., tak samo dzisiaj dzieje się z socyologią. Prace, pisane w takich warunkach, są wprost przelewaniem, jak mówi przysłowie, z próżnego w puste.

R.

Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. Tom V, zeszyt I. Warszawa, 1895.

Zeszyt niniejszy, nader obszerny, bo składający się z 308 stronic druku, oprócz paru artykułów Karłowicza, tudzież Kryńskiego i Malinowskiego, zawiera przeważnie materyał językowy, wielce dla lingwistyki pożądany.

P. A. Brueckner, wertując w bibliotece petersburskiej, odkrył tam mnóstwo rękopisów, zawierających cenne zbiory wyrazów. Przy tej sposobności daje nam pojęcie o słownictwie średniowiecznem, którego początki są w zbiorach glos łacińsko-greckich, pomnażanych z czasem celtyckiemi i anglo-saskiemi. Podstawą leksykografii łacińskiej jest *Liber glossarum*, zebrany w Hiszpanii między r. 690 a 750— rodzaj encyklopedyi z rozmaitymi wypisami z Izydora z Sewili, Eutropiusza, Orozyusza itp. P. B. zna 22 rękopisy tego dzieła. *Papias* wokabulista pracą swoją p. t. „Elementarium doctrinae erudimentum" (około r. 1063) wyrugował z pamięci uczonych nadmienione wyżej „glossarium." Nie wiem, dlaczego p. B. każe się Papiaszowi wzorować na Mater Verborum Wacerada? Sądzę, iż rzecz miała się przeciwnie, boć Hanka, będąc kustoszem biblioteki Muzeum narodowego w Pradze, rękopis sfabrykował według wzorów Papiasza lub licznych kompilacyj tego wokabulisty. Wątpliwość o tem wyraził już sławny lingwista Kopitar (1837 i 1840 r.). Oprócz *Panormii Osborna* z *Glacester* (napisanej około r. 1150) zasługuje na uwagę *Ugucio* (Hugucio. Hugwicio itp.), a właściwie *Hugon*, biskup ferraryjski († 1210), autor tak zwanego Liber derivacionum, derivaciones maiores, Summa Pisani, Rosarius itd. *Jan de Balbis Januensis* (z Genui), dominikanin, napisał w pięciu częściach *Catholicon* (r. 1286). Korzystał on z Papiasza i Ugucyana. Słowniki wymienione skracano z czasem pod nazwą: Puericus, Brevilogus lub Breviloquus, vocabularius Ex quo (od początkowych wyrazów tak nazwany), Rosariusz lub Granariusz itd. We Włoszech w XV w. zaczęto już tworzyć nowe słowniki w duchu odrodzenia, wzorowane na pisarzach starożytnych. Epokę w tym względzie stanowi *Ambroży Calepino* (r. 1502). Odróżnić jednak należy od tego rodzaju słowników czy encyklopedyj, wykłady Pisma św. Do takich komentatorów należy zakonnik *Wilhelm Brito*, żyjący w połowie XIII w. Kompilatorem Britona nazwać można *Jana Marchesinusa* z w. XIV.

W dawnej Polsce układano także leksykony na wzór zagranicznych. Godne są uwagi tak zwane „bona vocabula," czyli wyrazy pojedyncze, zapisane na pierwszej lub ostatniej stronicy rękopisu. Autorowie takich słowników notowali częstokroć wyrazy przez siebie ukute, wcale nieistniejące w mowie żywej.

Żałować należy, że autor historycznego rysu słownikarstwa nie wyczerpał, lecz przez dziwne roztargnienie, wstęp za pomocą osobnego dodatku uzupełnił, nie oswoiwszy czytelnika z chaosem terminologicznym, zgoła dla niego obcym.

P. Rafał Lubicz (Kilka zabytków języka polskiego) mówi o glosach polskich w rękopisie łacińskim z połowy XV w. Następnie opisuje z tegoż wieku cztery inne rękopisy, glosy polskie i czeskie w tekstach ewangelii i wyrazy polskie w statutach synodalnych gnieźnieńskich.

P. Teodor Wierzbowski podaje nieznaną pieśń o św. Annie, z XV w. Z osobliwości notujemy: grząsznicy=grzesznicy. Trzy pieśni zaś z XVI w., zebrane przez tegoż profesora, stanowić mogą przyczynek do charakterystyki społeczeństwa owych czasów. Są to utwory mierne, niezapisane w dziejach piśmiennictwa, a jednak cenne, bo z łona drobnej szlachty i mieszczaństwa wynikłe. Język, znany nam z ówczesnych płodów literackich, daje świadectwo, iż był mową średnich warstw społecznych.

Słowniczek wyrazów ludowych p. Zygmunta Wasilewskiego nazwać można cennym nabytkiem lingwistycznym. P. W. zebrał wyrazy i zwroty mowy we wsi Jaksicach (pow. Pińczowski).

P. Lucyan Malinowski w formach wyrazowych: *nie można*, *ni można* widzi ściągnięcie zam. *nie je można*, tj. *nie jest można*. „Z tego zaś wyrażenia przeniesiono owo ściągnięte *nie je*. na *nie*, *ni* do form słowa *mogę*, *mógł*, *móc* (módz) itd., to jest na wzór: ni można (nie je można) mówimy: *nimogę*, *nimożesz*, *nimógł* itd."

W słowach od nazw zwierzęcych utrzymuje p. L. M., że słowo *zlisić* się pochodzi od rzeczownika *lis*, a nie od przymiotnika *lichy*, jak chce Linde. Tenże autor wiekopomnego słownika objaśnia słowo *zwydrzeć* przez zdziczyć, p. L. M. zna wszakże je w znaczeniu: *znarowić się* np. do jedzenia. Wyraz *kuruc* nie oznacza po węgiersku „niezadowolonego," jak uczy p. M., lecz krzyżowca, bo pochodzi od *kurucz*—krzyż. Nazwa ta pojawiła się po raz pierwszy na początku XVI w., gdy biskup erlauski, *Tomasz Bakacs*, powróciwszy z synodu pizańskiego (1511 r.), ogłosił krucyatę przeciwko Turkom. Biorący udział w tej wyprawie, jak również wieśniacy, którzy przy tej okoliczności powstali przeciwko szlachcie, nazwali się „kurucami."

P. A. A. Kryński przywodzi formę staropolską *porcić* i *sporcić* w znaczeniu: psuć, niszczyć. Dziś mamy: *parcieć* i *sparciały*.

Forma *wsyscy* zam. dawniejszego *wszytcy*, powstała na zasadzie analogii do takich form, jak np. *ziemscy* itd. Następnie wytworzyły się: wszystek, *wszystka* itp. zam. *wszytek* etc. W ciągu dalszym mówi autor o formach: *ojciec* zam. *ociec*; *dojźrzeć*, *pojźrzeć*, *zajźrzeć*, zam. *pożrzeć*, *zażrzeć*, *przeźrzeć*, *wyźrzeć* i pośrednich: *pojrzeć*, *zajrzeć*, *wyjrzeć* itp. Zajmującą jest rozprawa o postaciach ludowych imion chrzestnych: *Kosma*, *Polikarp*, *Bartłomiej*, o słowie staropolskiem: *obartać się* (obracać się), *wartać się*, od pnia *vrt*. Tegoż pochodzenia jest nazwa tańca *obertas*.

P. J. Karłowicz obdarzył nas garstką form imion zbiorowych typu *bracia*, a mianowicie: *adukacia* (adwokaci), *bagnięcia* (gałązki wierzbowe, palmy), *biskupia* i *arcybiskupia*, *francia* (franty?), *kacia* (katy), *kamracia*, *kapelancia*, *księża*, *muzykancia*, *swacia*, *okomonia* (ekonomowie), *studencia*, *święcia* (święty?), *wójcia*, *żydzia*. Najciekawszem jest, że *mężczyzna* w dawnej polszczyźnie i gwarze ludowej w niektórych okolicach ma znaczenie zbiorowości, np. „Taka mężczyzna jest duża, to trza dla niego sporo."

Ze słowniczka wyrazów ludowych z okolic Krakowa, zebranego przez p. W. Prackiego, dowiadujemy się, że lud „cyrzyć" nazywa „telegrafować"; „bicykl" zaś „kółkiem" mianuje. Godne uwagi są formy: *braci* (brat), *mrowce* (mrówki), *just*=już i t. p.

Zwracamy uwagę na artykuł p.t. „Sprawa przyjęcia jednolitej pisowni."

P. J. Karłowicz w artykule: „O ile należałoby uwzględnić narzecza ludowe w gramatykach," lubo nie odmawia językom starożytnym i matematyce wielkich przymiotów metodycznych, jednakże w programach szkolnych chciałby widzieć większe, niż dotąd, uwzględnienie języków żywych. W badaniach lingwistycznych należy mieć na uwadze oprócz stanu obe-

cnego także stan języka w czasie, tj. historyczny i w przestrzeni, tj. gwarowy.

Zeszyt ten kończą rozbiory i sprawozdania, skreślone piórem pp. Ciszewskiego, Łopacińskiego, Rozwadowskiego, Baudouina de Courtenay i A. A. Kryńskiego. P. Ciszewski objaśnia wyrazy: *cygaro*, *hamak*, a p. Łopaciński mówi o dyalektologii czeskiej na wystawie w Pradze 1895 r.

J. F. Gajsler.

LITERATURA I SZTUKA.

DWA NIEZNANE LISTY
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Ogłoszone dotychczas w kilku tomach listy Zygmunta Krasińskiego do Edwarda Jaroszyńskiego, Konstantego Gaszyńskiego, Adama Sołtana, Stanisława Małachowskiego, Juliusza Słowackiego i innych, są zaledwie cząstką tej spuścizny literackiej autora *Irydjona*. Dorzuciły one jednak bardzo wiele do charakterystyki poety, dając nam poznać człowieka nietylko z jego strony najpodnioślejszej, lecz i z tej, w jakiej się malował drobnostkami powszedniego życia.

Zapewne więcej szczegółów odsłonią i więcej światła na życie i twórczość Krasińskiego rzucą jego listy nieznane, które prędzej lub później ogłosi rodzina wielkiego poety. Wyjaśnić też mogą rzecz niejedną i drobne, na pozór obojętne świstki te, rozproszone po świecie pamiątki, które traf tylko wydobywa z ukrycia.

Tu np. należą dwa, jedyne może listy do Kazimierza Kocha, który był niegdyś kapitanem wojsk polskich i adjutantem generała Wincentego Krasińskiego, a następnie dzierżawcą Chrzanowa. Majętność ta, położona niedaleko Ciechanowa, stanowi folwark prywatny dóbr Opinogóra, należących do ordynacyi Krasińskich.

W korespondencyi z Kochem znajdujemy pewne szczegóły, które odnaleźć można i w innych listach z tego czasu; lecz uderza w niej humor i pewien ton swobodny, tak rzadko u Krasińskiego spotykany. Przyczynę tego dopatrzeć należy w polepszonym stanie zdrowia i w szczęśliwszym okresie jego miłości, gdy wspólnie z Delfiną Potocką przebywał w Sycylii i w Rzymie, skąd między innymi i Kocha listami swymi darzył.

Oto treść dosłowna tych listów, które tu po raz pierwszy ogłaszamy:

Messyna, 1839, 7-go maja.

Don Casimiro del Kochos!

Jo ho promesso di scrivare alla vostra Eccelenza e adesso quando sono arrivato in Sicilia, mi e veduto al pensier di — dotrzymanie przyrzeczenia. Ciekawym, czy list z Sycylii dojdzie do Chrzanowa.

Strata p. Rospęd(owskiej), tak mi boleśną była, że dotąd zawsze łzy mi stoją w oczach, gdy jej imię piszę lub wspominam. Dzięki tobie, panie Kazimierzu i anielskiej żonie twojej za ostatnie jej chwil pilnowanie. Dotrzymałeś mi, coś obiecał.

Mój ojciec pojechał do Niemiec, a ja do Sycylji. Za dwa miesiące może się z nim połączę w Niemczech. Danielewicz jest we Florencyi, dotąd go nie widziałem, ale wkrótce obaczę. Jakże tam zima przeszła? Co robią dzieci? Co panna Teresa? Czy Wojciechowski zdrów i zawsze tyle pali cygarów? Co poseł robi?

Nieraz, gdy tu słońce pogodne świeciło i w zielonych przechadzałem się ogrodach, pomyślałem, że tam w Chrzanowie śnieg, zawierucha i pełno drew w piecu i cała familia koło pieca, a pani Koch z książką w ręku, a pan starosta z kijem ogromnym, z czapką na łbie, z szklanką herbaty w rękach—i zimno mi było, że Wam tam zimno.

Zdrowie moje nie najlepsze, ni też najgorsze, mego Ojca znacznie polepszone. Piszę do was z najpiękniejszego kraju na świecie, ale w którym w dzień zabijają po ulicach i trzeba tu z puginałami i pistoletami na spacer chodzić. Zresztą to raj na ziemi.

Cały kosz róż, heliotropu, pomarańczowych kwiatów i magnolji pół złotka kosztuje. O deszczu nie słychać nigdy, zboże już górą żółknieje, len kwitnie w pełni, poziomek i czereśni moc, a karafioły przeszły i brakalji i groszku młodego już nie dostać.

Kłaniaj się odemnie wszystkim znajomym, szczególnie zaś doktorowi i księdzu proboszczowi opinogórskiemu. Mój ojciec wiezie jedną furę Lamy a drugą Relikwji.

Jeszcze raz składam dzięki Pani Kochanej za jej czułe staranie o tę drogą i niezapomnianą nigdy panią Rospędowską.

Nie zapominajcie o mnie i wierzcie, że choć daleki od was, blizki wam zawsze jestem sercem.

Zyg. Kras.

Na tymże arkuszu adres:

Monsieur
Monsiour Le Capitaine Casimir
Koch
à Chrzanów
(Royaume de Pologne)

par Rome
Florence
Vienne
Cracovie
[illegible]
Pułtusk
[illegible]
Ciechanów.

Stępel pocztowy: 26 Mai—Kraków 1/6
doszedł d. 10 Juni.

Tejże daty jest drukowany w zbiorze list do Adama Sołtana, w którym poeta w podobnych słowach wyraża się o pobycie swoim w Sycylii: „Jest to raj zabudowany przez Maurów arkadami i filarami, niczem piękniejszego w życiu nie widział, nie marzył, to tylko szkoda, że zabijają po ulicach Palermo, nawet w biały dzień, nie czekając nocy.“

Drugi list pisany z Rzymu, nosi datę o rok blizko późniejszą:

„Starosto chrzanowski a prążeński seniorze!

Nie rozumiem, jaką pocztą chodzą listy Twoje, ale wiem, że leniwą, bo 1-mo: do Niemiec pisanegom nigdy nie odebrał, 2 o: ten w styczniu pisany dopiero przed dwoma niedzielami odebrałem. Mam nadzieję, że razem z tym listem i to, co ci przesyłam, wręczonem ci będzie. Koniowi nie patrz w zęby, to stare polskie przysłowie,— a co mogę, czynię, to także dawne polskie przysłowie.

Wszystko, co mi piszesz, kochany Starosto, smutnem jest, lecz na nieszczęście się ciebie trzyma?

Gdy ja przyjadę, psuję Ci zboża, deptam ci grochy, ja i wyżeł mój. Gdy ja daleko, ogień zawsze ci coś spali ale jednak nie marz tak smutno, ufaj w boską opiekę, humor bułański odwołaj, sporzyj na obraz kaprala małego i on miał gorzkie chwile, smutne koleje, choć tak możny i wielki.

Dziwnie się wszystko plecie na tym świecie, każdemu się dostanie więcej, niż potrzeba, ma każdy mola, co go gryzie etc. etc...

Proszę Cię, złóż moje uszanowanie żonie; jeszcze raz jej podziękuj odemnie, że tak dobrą była w ostatnich chwilach zgonu biednej pani Rospendowskiej. Napisz też do mnie, co się z dziećmi Rospendowskiego dzieje, czy Zygmunt*) zawsze w Mławie, a Jaś co porabia i córki co?

Żeś Kochany Starosto starościca oddał w służbę, dość dobrze się stało, bo są charaktery, potrzebujące koniecznie twardych kolei.

Pannie Teresie się przypominam i pytam kiedy wesele? A podsędek co porabia? A mój towarzysz kuropatwiany Jaś, co robi? Czy strzela zawsze z pękniętej lufy? Woyciechowskiemu się kłaniam. Czemuż się przesiedlił? Komu oddał klucz mój? P. Rybczyńskiemu także ukłony. Podobno poseł upicki już nie na urzędzie.

Bądź łaskaw odpisz, jeśli zaraz ten list dostaniesz, jeszcze do Rzymu, bo tu zapewne do końca maja będę.

Księdzu Kwiatkowskiemu dziękuję za pamięć; nieraz o nim wspominam, gdy w św. Piotrze mszy słucham.

Bądź mi zdrów, Kochany Starosto, i polegaj na mnie i czasem wychylając kufel Ciechanowskiego piwa, wypij zdrowie

Zygmunta Krasińskiego.

Augustowi, gdy go zobaczysz, kłaniaj się.

1840. Rzym, 10 kwietnia.

Rok ten był chwilą przewiezienia zwłok Napoleona z wyspy św. Heleny do Paryża. Na widok tego pogrzebu świat cały zadrżał wspomnieniem idei Napoleońskiej. Nie mogły one pozostać bez wstrząsających wrażeń w umyśle poetów naszych. Wiadomo, jaki wpływ wywarła na wykłady Mickiewicza i znane są te piękne poemaciki na sprowadzenie zwłok, które wyszły z pod pióra Słowackiego i Krasińskiego. Myśl o cesarzu musiała być dla Krasińskiego nieodstępną, skoro „obraz małego kaprala“ wtrąca do tego listu, pisanego pospiesznie.

Kilka wrażeń z tymże listem pokrewnych znajdziemy też w liście z tego czasu, pisanym z Rzymu do Konstantego Gaszyńskiego w samą Wielkanoc, gdy Krasiński przenosi się myślą do tych stron rodzinnych i wspomnień młodości.

„Sam jeden wśród pustyni widnokręgu— pisze—wznosi się przedemną ten posąg granitowy Boga, ten świat kamienny, zwany kościołem Piotra! I czuję, jak wszystko na okół gotuje się i garnie ku chwili Zmartwychwstania Pańskiego. Lecz dziwnem myśli wysnuciem co chwila inny obraz staje między mojemi oczyma a świętym Piotrem: obraz łąki zielonej, rowu pełnego niezabudek, rosnących wśród pokrzyw olszyny rozsypanej po bagnie za rowem i drewnianego kościołka, w którym przed laty wyśniła się Wielkanoc, mnie dziecku. A później koło tego kościołka nieraz polowałem, zda mi się, że z tobą nawet pod Ciechanowem, w bok od Opinogóry. Tam dziś także pełno ludzi, tam dziś skowronek śpiewa, słońce wiosenne świeci nad równiną wielką.“

W końcu dla objaśnienia dodaję, że panna Teresa Kochówna, o której weselu dopytywał się Krasiński, wyszła za Dominika Oknińskiego, nauczyciela gimnazyum w Warszawie, następnie dyrektora instytutu gospodarstwa i leśnictwa w Nowej-Aleksandryi, potem dyrektora gimnazyum we Włocławku i Łowiczu, ostatecznie dyrektora szkoły handlowej w Warszawie. Listy zaś te od Oknińskich przeszły do spokrewnionej z niemi pani Wojciechowej Gersonowej; uprzejmości zaś prof. Gersona zawdzięczamy ich ogłoszenie.

Leopold Meyet.

*) Zygmunt Rospendowski, budowniczy, zmarł przed kilkunastu laty w Warszawie.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Towarzystwo muzyczne w bieżącym sezonie koncertowym nastręcza nam sposobności słyszenia współczesnych mistrzów skrzypiec. Po Burmesterze mieliśmy Cezarego Thomsona, a wkrótce potem przypomniał się Warszawie, po kilkoletniej nieobecności, Karol Gregorowicz.

W ocenie talentu jakiegokolwiek rodzaju nie należy nigdy uciekać się do porównań — wymawiać jednemu, że nie daje nam tego, co inny, lub chwalić za to, że w tym czy owym kierunku prześcignął współzawodnika. Każdy ma swoją indywidualność, każdy swoje odrębne cechy i z tem własnem piętnem pisze, gra czy komponuje. A jednak bywa, że gdy mamy wydać sąd o talentach pokrewnych,

porównań tych uniknąć nam niepodobna, nasuwają się one mimowoli i niejednokrotnie mącą jasność sądu.

Zdarza się to nam przedewszystkiem, gdy mamy do czynienia z talentami wykonawczymi; — zasiądzie do fortepianu wirtuoz, weźmie za smyczek skrzypek głośny, a wnet przypomni nam się inny pianista, przyjdzie na myśl inny niemniej sławny skrzypek i krytyczniej nas już dla nowego znajomego usposabia, bo powtarzamy sobie, że w tem miejscu wykonywanego utworu okazał więcej temperamentu, a w tamtem złożył dowody większego uczucia. Rzecz zatem całkiem naturalna, że skoro danem nam było słyszeć w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu skrzypków takiej pierwszorzędnej sławy, jak wyżej wymienieni, nie zdołaliśmy się ustrzedz od tej manii porównania.

O Burmesterze rozpisaliśmy się swego czasu na tem miejscu szeroko — jeżeli więc czytelnicy pamiętają wyrażone o nim zdanie, niechże sobie wyobrażą, że tej samej zupełnie miary wirtuozostwo Cezarego Thomsona wsparte jest jeszcze taką głębią tonu, jaką dotychczas słyszeliśmy tylko u Barcewicza, i wyższą, niż u Burmestera, poezyą. Technika ostatniego wprawia słuchacza wprost w osłupienie, Thomsona—robi wrażenie czegoś całkiem naturalnego, oczekiwanego z góry. Wynika to może z odrębnego traktowania techniki przez obu znakomitych skrzypków. Wydaje się, jakoby Burmester *chciał* właśnie zdumiewać, gdy Thomson jak gdyby pragnie wykazać, że z najtrudniejszych pasażów, najśmielszych flażoletów, najnieprawdopodobniejszych akordów, które „zbiera“ poprostu palcami ze skrzypiec, „nic sobie nie robi.“ I tą wolą swoją suggestyonują artyści słuchaczów.

Ostatni występ Karola Gregorowicza przedstawił nam znanego tu już skrzypka w pełni dojrzałości artystycznej. Niech nas to określenie zwolni od powtarzania sakramentalnych frazesów o „śpiewności tonu, wytworności wykonania, znakomitej sprawności ręki, szlachetnym stylu gry“— wszak rzecz to wiadoma, iż bez tych zalet artystycznej dojrzałości niema. P. Gregorowicz wykonał dzieła Brucha, Saint-Saensa i Sarasatego. Utwór ostatniego, zatytułowany „Śpiewem słowika,“ jest w istocie świetnem naśladowaniem wabienia słowiczego. Artysta z przepięknych skrzypiec swoich wydobywał też słowicze tony.

Gdyby nam na zakończenie tej „skrzypcowej“ rozprawy przyszła ochota podzielenia artystów, o których mowa, na kategorye, nazwalibyśmy Burmestera mistrzem wielostronności, Gregorowicza—mistrzem wytworności i wdzięku, Thomsona zaś — wielkości i głębokości.

Koncertowemi towarzyszkami p. Gregorowicza były panie: Eussert (fortepian) i Forrest (śpiew).

Druga poszła śladami Alicyi Barbi — jest „pieśniarką“ — nie przynosi na estradę koncertową wielkich aryj operowych, takich bladych i nużących, bez tła scenicznego, lecz występuje z pieśnią i piosenką, podejmując zadanie wdzięczne bardzo, ale może dla śpiewaczki najtrudniejsze. Artystka dowiodła, że do sprostania zadaniu temu dorosła całkowicie; ma do rozporządzenia swego głos mezzo-sopranowy, o skali rozległej, znakomicie wyrównanej, a ten „posag,“ jaki jej w darze przyniosła natura, wzbogaciła doskonałą metodą, dużem wykształceniem muzycznem, wykwintnym smakiem i poczuciem stylu. Program obejmował utwory Astorgi, Paisiella, Rubinsteina, Brahmsa — którego prześliczną pieśń „Immer leiser wird mein Schlummer“ niewiadomo dlaczego tak rzadko słyszymy z estrady — Gounoda, Piraniego, Masseneta, oprócz naddatków, między którymi znalazł się na pierwszym planie „Kotek“ Moniuszki, z tekstem francuskim. I tu spotkał cudzoziemską artystkę niewątpliwie zawód — spodziewała się pewnie specyalnych za tego „Kotka“ oklasków, tymczasem stało się, że publiczność warszawska nie poznała... Moniuszki! Pewnie dlatego, że był śpiewany — po francusku.

Panna Eussert — to dzielna akompaniatorka i solistka wcale przyzwoita. W waryacyach Handla (Suita D-mol) i „Fantazyi“ Chopina (F-mol) złożyła dowody gry inteligentnej, przytem ton ma jędrny, a nad techniką panuje z całą swobodą. Zniewolona oklaskami słuchaczów, dodała nad program „Gawota“ d'Alberta. Wytrwałość posiada też niepospolitą — przez cały czas koncertu nie zeszła z estrady.

Niepomyślne okoliczności tak się złożyły, że nie słyszeliśmy Mierzwińskiego; nie możemy tedy, na zasadzie własnych wrażeń, orzec, czy zachował tę fizyologiczną, żywiołową potęgę głosu, którą opanowywał tłumy i czem kilkoletnia przerwa w występach, spędzona na studyach, wzbogaciła artyzm niepospolitego śpiewaka. Ze stanowiska sprawozdawczego winniśmy zaznaczyć ten powrót Mierzwińskiego na arenę sztuki, ze stanowiska obywatelskiego zaś wyrazić mu szczere uznanie za to, że ponowną karyerę artystyczną rozpoczął nietylko od występu w mieście rodzinnem, ale i od ofiary na ołtarzu sztuki rodzimej: dochód całkowity z koncertu przeznaczył na wykończenie pomnika Moniuszki w *foyer* teatru Wielkiego; on także pierwszy na ten cel fundusz złożył.

Br. N.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Stowarzyszenie literacko-dramatyczne pod wodzą p. Suworina (redaktora gazety *Nowoje Wremia*), w celu wydobywania z ukrycia talentów aktorskich i pisarskich, założyło teatr dramatyczny. Dwa lata istnienia tego teatru przyniosły jego twórcom wiele strat, a zdobyczy prawie żadnej. Jest to rzecz godna uwagi, że Petersburg wogóle nie lubi dramatów, w przeciwieństwie do Moskwy. Za to muzyka ma tu zwolenników niekłamanych. Krom stałej opery Cesarskiej, duży teatr ogrodu Akwaryum stał się siedliskiem opery włoskiej, w mniejszych teatrzykach z niemałem powodzeniem uprawia się operetka, poważne wieczory symfoniczne zwykle są przepełnione gośćmi, nawet mierne koncerty mają dosyć słuchaczów. Widocznie życie stołeczne zbyt jest kipiące i wymaga naprężenia nerwów, czasem w dramatach rzeczywistych, więc ludzie szukają odpoczynku w muzyce.

Czytałem kiedyś wierszowany utwór o poecie, który w więzieniu wygłaszał skargi, a będąc swobodnym, zachwycał się wolnością. I tam i tu nie umiał porwać słuchaczów, gdyż, jak twierdzi autor, powinien był uczynić naopak: zgrozę więzienia opiewać przed ludźmi swobodnymi, zaś piękno natury przed zamkniętymi — wtedy poruszyłby i pierwszych i drugich.

Jest to nader trafna uwaga psychologiczna: wrażenie otrzymujemy głębsze, gdy rozważamy rzecz nie mającą styczności z naszem życiem powszedniem. W tem też może leży rozwiązanie zagadki, czemu Petersburg chętniej uczęszcza na lekkie sztuczki francuskie, najchętniej zaś na opery, gdzie sama fantastyczna treść mózgu nie trwoży, a muzyka głaszcze nerwy, a jeśli pobudza, to zupełnie inaczej, niż powszednia walka o byt, nie drażniąc, lecz wzmacniając.

Bezwątpienia, wszędzie są troski i starcia, ale co innego walczyć w imię jakichś głębokich zasad, a co innego o to, ażeby nie zginąć w tłumie, nie być wypartym gdzieś w kąt od środka; tutaj bierna siła filozoficzna wcale się nie nadaje; tu trzeba się pchać, wrzeszczeć, jednego straszyć, przed innym się płaszczyć, pod stojącym na moralnych wyżynach kopać dołki, dobrodusznym na kark włazić — i wszystko to nie w imię jakichś wyższych celów, lecz poprostu dla kawałka chleba z masłem, dla wyodrębnienia się z tłumu. Czyż to nie dramat?

Przed ćwierć wiekiem miał Petersburg tylko jeden dom dla obłąkanych—św. Mikołaja — teraz posiada ich kilka i wciąż nie starczy miejsca dla chorych. Życie gorączkowe drażliwszych, delikatniejszych łamie i wyrzuca do przytuliska.

W potocznej rozmowie utarło się, że skoro ktoś albo zbyt się unosi, lub prawi duby (chociażby i nie smalone), to mu radzą: „Poszedłbyś do Czeczotta.“ Rada, powtarzana tu i owdzie, stała się przysłowiem — i nic dziw: dr. Czeczott od lat trzydziestu ma do czynienia z umysłami zwichniętymi, jest bowiem dyrektorem najstarszego domu dla obłąkanych. W czasie świąt wielbiciele uczcili go jako jubilata, niestety, uczynili to w zbyt ciasnem kółku lekarzy i przedstawicieli miasta. Sądzę, że tak wybitna jednostka, przy mniejszej zazdrości jego bliższych przyjaciół, zgromadziłaby większy zastęp. W każdym razie życzymy mu przy tej okoliczności, ażeby zachował dla dobra powszechnego swą niespożytą energię, sobie zaś, ażebyśmy uniknęli potrzeby udawania się do niego, chyba tylko dla uczczenia go przy następnym jubileuszu.

Kobiety tutejsze zawiązały stowarzyszenie wzajemnej pomocy, które, pomimo żartów i docinków, rozwija się pomyślnie. Z początku kółko nieduże, dziś liczy do 650 niewiast inteligentnych. Wieczory muzyczne oraz odczyty zgromadzają wiele osób. Szczególną wziętość miały lekcye pani Szabanowej (doktora) o niesieniu pierwszej pomocy wydobytym z wody, zaczadzonym, skaleczonym itd. Im bardziej rozszerzy się światło śród kobiet, tem rzadsze będą takie wypadki, jaki się zdarzył w małej mieścinie około Taganrogu, gdzie włościanin sprzedał jakiemuś szlachcicowi swą żonę za 40 rubli (*Nawoje Wremia*, nr. 7150). Ale nie dziwmy się. Przed laty kilkunastu człowiek niepoślednicj inteligencyi i szlachcic urodzony sprzedał sąsiadowi żonę za 40 tysięcy rubli.

Bal katolickiego Towarzystwa dobroczynności był, jak zwykle, świetny, wszystkie gazety odmalowały go jaskrawo: tańczono, tańczono... Dla biednych zebrało się 3,600 rs.; zresztą rachunki jeszcze nieuregulowane.

N. B.

SZKOŁA.

II.

W szkole elementarnej amerykańskiej, jakeśmy widzieli, nauki przyrodnicze zajęły dość wybitne miejsce, gdy u nas młodzieniec nawet z patentem gimnazyum filologicznego nie ma pojęcia ani o zoologii i botanice, ani o mineralogii. Pozostają mu tylko w umyśle początkowe zasady fizyki. Gdy za oceanem położono nacisk na zbliżenie szkoły do życia, tutaj wychowańcy uczelni niższych, średnich, a nawet w znacznej części i wyższych, prawie nic mają nic wspólnego z tem życiem. Przed kilku tygodniami na zjeździe profesyonalistów

w Moskwie roztrząsano dość szeroko sprawę wykształcenia zawodowego. Mówiąc o szkołach realnych, rajcowie przyszli do przekonania, że oddziały handlowe w obecnej swej organizacyi nie odpowiadają celowi i pozbawiają charakteru ogólnokształcącego. Należy więc poprostu zmienić owe oddziały. Wogóle szkoły realne i pod innymi względami pozostawiają wiele do życzenia. Oto jest obraz warunków hygienicznych, naszkicowany przez p. Janowskiego, kuratora okręgu naukowego kaukazkiego: Prawie codzienna praca, trwająca 8—12 godzin, często w stanie wzruszenia i niepokoju; pochłanianie przez naukę czasu niezbędnego dla snu; znużenie fizyczne i umysłowe, rozstrój nerwowy, niedożywianie organizmu w ciągu połowy dnia, powietrze zatrute kwasem węglowym; nieraz liche, nieporządne lokale szkolne, urządzenie lamp, stołów i ławek, grzeszące przeciwko najelementarniejszym zasadom zdrowotności; kary szkodliwe dla młodych organizmów — to jest podłoże, kształcące charakter i organizm przyszłych pracowników na niwie społecznej. Dziś już są znane specyalne choroby szkolne, tak samo, jak fabryczne.

Charakterystyka powyższa jest prawdziwa i tem smutniejsza, że maluje stan rzeczy, który nietylko w szkołach realnych, lecz i innych daje się spostrzegać. Zdaniem powyższego przedstawiciela zjazdu. w mielepszych warunkach jest rozwój duchowy uczniów. Nadmierne znużenie wyjaławia, przytępia umysł, pozwala traktować naukę tylko powierzchownie. Stąd brak charakteru, samodzielności przekonań, zanik wszelkich wybitniejszych zdolności. Wreszcie egzaminy w końcu roku szkolnego — zdaniem p. J. — wpływają bardzo szkodliwie zarówno na rozwój fizyczny, jak i umysłowy. Jednem atoli z najdotkliwszych niedomagań szkoły średniej jest brak zdolnych i należycie ukształconych nauczycieli tudzież obarczenie ich nadmiarem zajęcia przy niedostatecznej płacy. Dla zaradzenia złemu w tym względzie kurator okręgu kaukazkiego proponuje następujące środki: 1) Podział lekcyj na ranne i popołudniowe tudzież zmniejszenie ilości pracy domowej. Jeżeli zaś to jest niemożliwe, należy większą pauzę przedłużyć do godziny i dawać bezpłatne śniadania dla uczniów ubogich. 2) Zwrócenie szczególnej uwagi na warunki hygieniczne. 3) Słabszym trzeba dać możność uczenia się tylko głównych części przedmiotów wykładowych, co właśnie będzie środkiem, zapobiegającym powierzchownemu traktowaniu nauki i wpłynie na samodzielny rozwój młodzieży. Konieczna jest zmiana obecnego systemu kar, tj. przy ogólnem złagodzeniu zastosowywanie jej rodzajów i stopni odpowiednio do indywidualnych cech charakteru i stanu fizycznego malca. 5) Wprowadzenie egzaminów bez poprzednich przygotowań i rozłożenie ich na cały rok szkolny. 6) Wytworzenie w odpowiedniej liczbie prawdziwie uzdolnionych sił pedagogicznych i wreszcie 7) zabezpieczenie bytu nauczycieli za pomocą płacy lepszej, zmniejszenia zajęć i utworzenia kasy emerytalnej. Wszystkie te wnioski p. Janowskiego znalazły jednomyślne i przychylne przyjęcie na zjeździe. W szeregu innych spraw głosowano za zniesieniem stopni, notowanych po każdem przesłuchaniu ucznia i kwartalnie, natomiast zaproponowano taką ocenę półroczną.

W sprawie wytworzenia odpowiednich sił nauczycielskich podano dość szczegółowe wnioski, mianowicie: Uzdolnienie nauczycieli fachowych w zakresie przedmiotów ogólnokształcących nie powinno usuwać konieczności całkowitego przejścia nauk uniwersyteckich. Przeciwnie — należy nawet dodać kurs piąty, wspólny dla dwu wydziałów: historyczno-filologicznego i fizyczno-matematycznego. Po skończeniu nauk przyszli wychowańcy powinni wejść w skład pedagogiczny szkoły na rok lub dwa lata jako kandydaci, których zadaniem ma być między innemi zastępowanie nauczycieli, tudzież przygotowywanie uczniów opieszałych.

Osobno roztrząsano sprawę ulepszenia szkół fachowych niższych tudzież średnich i sformułowano następujące wnioski: Pożądanem jest, ażeby dla kończących szkoły rzemieślnicze trzech nowych typów nie robiono żadnych wyjątków; żeby wszystkim tym uczelniom nadano prawo samodzielnego przyznawania tytułu czeladnika w wieku najmniej lat 16-tu. Majstrem zaś może zostać każdy z wychowańców tych zakładów, kto tylko przedstawi świadectwo, że od chwili wyjścia ze szkoły pracował gorliwie i produkcyjnie w danem przedsiębiorstwie przemysłowem, odpowiadającem fachowi. W razie potrzeby władza szkolna może sprawdzić to zaświadczenie i przeegzaminować kandydata wobec zaproszonych rzeczoznawców.

Pewnej reformy wymagają ogólnokształcące szkółki miejskie i wiejskie z klasą rzemieślniczą. Przedewszystkiem należy tam wprowadzić rzemiosła proste, ale odpowiadające potrzebom rzeczywistym i warunkom danej miejscowości. Dla uzupełnienia nauki niezbędne są przy takich szkółkach biblioteczki, obejmujące książki treści specyalnej lub ogólnej. Nadto korzystne będą odczyty czy też pogadanki niedzielne z plastycznemi objaśnieniami. Wiek minimalny dziatwy, uczącej się rzemiosł, nie powinien przekraczać lat 12-tu.

Zjazd przyszedł do przekonania, że niższe szkoły zawodowe skutkiem zbyt małej liczebności i wysokich kosztów utrzymania, nie mogą odpowiadać nawet najpilniejszym potrzebom. Zakłady tego typu powinny przedewszystkiem kształcić techników niższych i rzemieślników tylko w takich specyalnościach, które wymagają więcej przygotowania teoretycznego i artystycznego. Tam, gdzie nie jest rozwinięty ani przemysł fabryczny, ani rzemieślniczy i gdzie jeszcze nie prędko znajdą one wstęp, byłyby wielce pożądane takie szkoły lub klasy rzemieślnicze, które ściśle odpowiadałyby wymaganiom miejscowym, tj. za pośrednictwem uzdolnionych pracowników wzmacniałyby i udoskonalały rękodzielnictwo, zaspokajające pilne potrzeby codzienne ludności, nieobjętej kulturą. Pożądanem jest, ażeby w szkołach tego rodzaju między innemi były wykładane sposobem elementarnym i praktycznym: konstrukcya machin rolniczych i motorów, naprawa i dozór nad niemi, budownictwo wiejskie, niwelacya, urządzanie najprostszych irygacyj, szluz, stawów itd. Co do przywilejów, które należałoby nadać wychowańcom tych zakładów, zasługuje na uwagę między innemi szczegół następujący: Zjazd postanowił starać się o włączenie tych osób w kodeksie karnym do listy wolnych od kary cielesnej.

Poruszono także sprawę uprzystępnienia wiedzy fachowej dorosłym. Posłużyć do tego mogą poniekąd szkoły niedzielne wieczorne, następnie również niedzielne: kursy, szkoły fachowe i wykłady specyalne. Dla przeprowadzenia skutecznego takiej organizacyi, należy dać możliwie największe ulgi osobom prywatnym, któreby zechciały swą pomoc ofiarować. Jako środki pomocnicze w kształceniu, mogą być również biblioteki szkolne, tem bardziej, że wielu gałęzi wiedzy, jak np. nauk przyrodniczych, programy wcale nie obejmują. Ale, niestety, i dotychczasowe księgozbiory, jak zaznaczono na zjeździe, są nadzwyczaj ubogie. Posiadają one tylko te książki, które wymieniono w katalogach zatwierdzonych. Wszelkie inne, chociażby miały tysiące zalet i przynosiły istotny pożytek czytelnikom, nie mają tam wstępu. Zjazd profesyonalistów wielce utyskiwał na to i przypomniał znamienny przykład z życia, że jeszcze przed laty dziesięciu w katalogach bibliotecznych szkół początkowych nie było wcale ani psałterza, ani Biblii. Taki stan rzeczy niesłychanie utrudnia dobór książek pożytecznych, szczególnie w zakresie nauk przyrodniczych, pomimo że dziedzina owa jest niezbędną nawet w życiu praktycznem. Jeden z referentów podał wniosek zmiany dotychczasowego systemu w ten sposób, ażeby wydawano katalogi nie tych książek, które mają wstęp do bibliotek szkolnych, lecz przeciwnie — wzbronionych. Tą drogą łatwiej można będzie wzbogacić księgozbiory wydawnictwami pożytecznemi.

Do rozszerzenia wiedzy przyrodniczej mogą jeszcze się przyczynić muzea ruchome środków nauczania. Objąć one powinny możliwie w najszerszych granicach metodę poglądową zarówno dla dorosłych, jak i dziatwy. Dotychczas taka poglądowość prawie nie istnieje w obecnej praktyce pedagogicznej. Niższe i średnie zakłady naukowe różnych typów nie mają najprostszych instrumentów, narzędzi, aparatów, map doskonałych itd. W Warszawie jedna z nauczycielek, o ile pamiętamy, zebrała jakie takie środki pomocnicze, które miała wynajmować do ilustrowania wykładów. Pomysł istotnie pożyteczny, ale jakaż to słaba drobina w ułatwieniu poglądowości pedagogicznej!

Ogrom i doniosłość kwestyj, poruszonych na zjeździe, nie dają się wyczerpać w pobieżnym przeglądzie, tem bardziej, że każda z nich nasuwa dużo uwag, potrąca o bardzo złożone zjawiska i warunki społeczne. Zadaniem profesyonalistów było stworzenie planu reformy wykształcenia zawodowego; ale czyż podobna przeprowadzić je w całej rozciągłości i wcielić do życia bez stworzenia podłoża, tj. ogólnej, dobrze zorganizowanej oświaty? Zaszczepienie i rozszerzenie jej, to niezmierny ogrom pracy. Reforma powinna się zacząć od stworzenia szkoły początkowej, którąby zastąpiła trzy lub cztery klasy zakładów średnich ogólnokształcących (filologicznych i realnych). Z projektów, podanych w tej mierze, przegląda, acz niewyraźnie, myśl, którą jaśniej i szerzej sformułowali wychowawcy amerykańscy. Mianowicie postawiono, jako zasadniczy warunek, wszechstronny rozwój umysłowy i fizyczny. Bez takiego podkładu od dzieciństwa, bez rozbudzenia i wzmocnienia zdolności umysłowych tudzież inteligencyi, niepodobna wymagać intenzywności pracy fachowców o ciasnych i przytępionych umysłach. Liczne cyfry dowiodły, że przedsiębiorstwa specyalistów oświeconych stoją na gruntowniejszej podstawie, niż ciemnych i odznaczają się wyższą techniką. Pierwsi zawsze potrafią łatwiej zachować swą samodzielność tudzież potargać sieci pośredników i spekulantów. Jeden z referentów, p. Gawryszow, na podstawie danych statystycznych z warsztatów kolejowych i fabryk w Mikołajowie, stwierdził wzrost produkcyjności pracy, zależny od poziomu umysłowego robotników. Kto inny dowiódł, że przy pracy od sztuki robotnik oświecony zarabia więcej, niż ciemny, o 7—50%. Fakty podobne oddawna stwierdzono już za granicą.

Nie pamiętamy, ażeby sprawa wykształcenia kobiet była kiedy tak żywo traktowana, jak na zjeździe niniejszym. Sekcya, pracująca nad tą kwestyą, zalecała uprzystępnienie wszelkich możliwych zawodów rzeszom niewieścim. Medycyna, pedagogia, weterynarya, aptekarstwo, budownictwo, inżenierya, geodezya, dalej dziedziny: chemiczno-techniczna, artystyczno-techniczna i wiele innych, powinny stanąć otworem dla kobiet za pomocą wykształ-

cenia, opartego na właściwym gruncie. Szczególny zaś nacisk położono na rolę sił pedagogicznych niewieścich. I dziś na tem polu widzimy bodaj najliczniejsze szeregi pracownic, ale znaczna z nich większość nie posiada ani odpowiedniej wiedzy, ani zdolności i traktuje ten zawód jako coś dorywczego, o ile się nie znajdzie inne zajęcie lub... mąż.

Zjazd miał na celu uprzystępnienie kobietom stałej pracy nauczycielskiej w szkołach i z tego powodu uważał za niezbędne stworzenie kursów pedagogicznych, gdyż obecne zakłady ogólnokształcące nie dają gruntownych podstaw wychowawczyniom. Otóż takie kursy wraz z uczelniami wzorowemi byłyby wielce pożądane; tymczasem przynajmniej w miastach uniwersyteckich. Słuchaczki kształciłyby się tam nietylko teoretycznie, ale i praktycznie za pomocą wykładów próbnych.

Niezmiernie ważną rolę mogłaby odegrać osobna grupa szkół, mających na celu rozwój przemysłu drobnego śród ludności niewieściej po wsiach. Jeden z referentów utrzymuje, że zakłady takie przyczyniłyby się do zatrzymania włościanek w domu przy gospodarstwie i tym sposobem zniknęłoby na innych polach współzawodnictwo robotnicy, zniżające płacę mężczyzn. Szkoły proponowane powinny być jednocześnie składami produktów surowych i pośredniczkami w zbycie wytworzonych tam przedmiotów. W tym celu owe ogniska szkolno-wytwórcze powinny zawiązać stałe stosunki z różnemi instytucyami, ułatwiającemi drogi dla zdobycia rynków. Wreszcie zakłady powyższe powinny zarazem mieć dążność ogólnowychowawczą. Można je atoli zorganizować dopiero wtedy, gdy się znajdą odpowiednie siły kierownicze, tj. gdy powstaną kosztem ministeryum rolnictwa inne szkoły dla wytworzenia specyalistek w tym zakresie.

Do najważniejszych zaliczyć trzeba sprawę szkół rolniczych dla kobiet. Ażeby tej dziedzinie dać podstawy realne, zjazd postanowił zawiązać Towarzystwo popierania wykształcenia agronomicznego. Projekt tej instytucyi ma opracować p. Stebut, który uważa za najpilniejsze dwa typy szkół takich dla kobiet: niższe i wyższe. Pierwsze powinny obejmować gałęzie specyalne: gospodarstwo mleczne, ogrodnictwo, sadownictwo i t. d. Drugie wogóle mają w swym programie uwzględniać gospodarstwo rolne, a nadto wykształcenie ogólne, np. przyrodnicze i ekonomiczne. Słowem — kobieta, wchodząca tam nawet z odrobiną wiedzy niesystematycznej, mogłaby wypełnić jako tako szczerby dorywczości, rozszerzyć widnokrąg swego umysłu i zdobyć pewną sumę nauki praktycznej, dla pracy codziennej.

Jak widzimy, szkoła ma odegrać wielką rolę w społecznem i ekonomicznem życiu kobiet. Rozszerzy ona i udoskonali technicznie różne gałęzie pracy na wsi, zapobiegnie emigracyi tłumów niewieścich do miast i ognisk fabrycznych, z bezdomnej tułaczki i poniewieranej służebnicy stworzy obywatelkę samodzielną, da jej energię duchową i fizyczną. Wogóle zaś szkoła zawodowa z podścieliskiem wszechstronnie kształcącem rozwinie inteligencyę pracowników zatem zwiększy produkcyjność i celowość ich siły. Tak się zapowiada zaranie przyszłej reformy pedagogicznej.

Zen. Piet.

DOMY DLA ROBOTNIKÓW.

Blanqui na mocy długich spostrzeżeń przyszedł do przekonania, że niezdrowe mieszkanie jest źródłem nędzy i wszelkich występków. Piquault zaś posunął się dalej, bo twierdzi, że jądrem całej kwestyi socyalnej są mieszkania dla robotników. Dr. M. Światłowski w pracy swojej: „O suterenach m. Warszawy", dosadnie przedstawił obraz okropnych warunków hygienicznych owych nor i ciemnic, zwanych mieszkaniami. „Żadna dobra, poczciwa myśl nie może powstać i utrzymać się w tych wstrętnych legowiskach biedaków. Uczucia rodzinne zanikają tam bezpowrotnie. Nędzarz wraca do sutereny ze wstrętem i przy pierwszej sposobności ucieka do szynku. Żona jego i dzieci również nie cierpią ogniska domowego, gdyż jest wstrętne i cuchnące". To są najgroźniejsze rozsadniki chorób epidemicznych. O tak doniosłej kwestyi pisali u nas szeroko oprócz d-ra Światłowskiego: Adolf Suligowski, Polak i Ciemniewski; poświęcono wreszcze temu osobne wydawnictwo urzędu lekarskiego. Wszystko to wzbogaciło literaturę, lecz nie wywarło najmniejszego wpływu na warunki życia.

Obecnie d-rowie: Józef Tchórznicki i Rajmund Wojnicz po zbadaniu jednego z charakterystycznych domów na Powiślu — siedlisku warstw najuboższych, zebrali w osobnej broszurze swoje spostrzeżenia, dane i projekty. Dom ten jest wyjątkowo przepełniony i posiada ludność, wyrównywającą niejednej małej osadzie prowincyonalnej. Lokale są przeważnie jednoizbowe, ciasne, duszne, liczące przeciętnie po 6 osób, z wyjątkiem pierwszego piętra, gdzie liczba ta spada do 5,6. Na szczególną uwagę zasługują sutereny i poddasza. Oprócz tego, że są przepełnione i zabójcze, kosztują bardzo drogo. Średnia cena izby w suterenach wynosi 70 rs. rocznie. Ponieważ na jeden taki „pokój" przypada 3,18 sążni sześciennych, zatem jeden sążeń sześć. powietrza kosztuje 22 rs. W innym domu, zbliżonym bardziej do środka miasta, 12 suteren zamieszkuje 75 ludzi (po 6 na jedną). Wszyscy płacą ogółem 957 rs. 60 kop. komornego. Średnia cena roczna izby wynosi 79 rs. 80 k. Jeden sążeń sześć. powietrza kosztuje 26 rs. 77 kop. Poddasza są droższe: jedna izba kosztuje rocznie 89 rs., czyli sążeń sześcienny powietrza — 32 rs.!

Przykłady powyższe, niestety, nie stanowią wyjątku. Inne poszukiwania dowiodły, że Warszawa posiada znaczny procent takich mieszkań przeznaczonych dla najuboższych. Skupienie w lokalach jednoizbowych wynosi 4.2. Cały zaś procent tego rodzaju mieszkań w naszem mieście czyni 54%, gdy w Petersburgu tylko 24%. R. 1891 w całej Warszawie było tych „grobów żyjących," czyli mieszkań suterenowych, 5,740. Tak zwana „Ankieta sanitarna" (t. II, rozdz. 2) dowiodła, że są to schronienia najwilgotniejsze. Procent lokalów z wyraźnymi śladami wilgoci wynosi w suterenach 62%, gdy na parterze i poddaszach tylko 34%, a na innych piętrach od 17 do 19%; w całej zaś Warszawie przeciętnie 27,6%. Miasto nasze posiada sutereny przeważnie w ziemi, przesiąkniętej wodą zaskórną, lub nawet zanieczyszczoną zawartością sąsiednich dołów kloacznych. Wszystkich mieszkańców tych podziemi liczono 1891 r. 28,724. „Wejścia ciemne, wązkie, okna małe, piwniczne, często w ziemi wyżłobione, z dołem przed niemi, co nie daje światła, lecz wzbudza za niem tęsknotę; podłogi przeważnie zgniłe, a nadewszystko wilgoć stała, bo zaledwie podsychająca w lecie, sprzyjająca rozwojowi bakteryj i porostowi pleśni na ścianach, pościeli, odzieży i sprzętach— oto jest obraz suteren warszawskich. Obrońcami ich są zwykle właściciele domów; twierdzą oni, że są to lokale doskonałe i poszukiwane przez ludność robotniczą, że tylko skutkiem zapotrzebowania tak skwapliwie przerobiono dawne piwnice na izby mieszkalne, wreszcie — że dodatnio one wpływają na suchość lokalów parterowych.

Mieszkania tej kategoryi można podzielić na wilgotne, średnio wilgotne i suche. D-rowie Tchórznicki i Wojnicz domagają się stanowczo zamknięcia pierwszych i drugich. Suche zaś można pozostawić czasowo w następujących warunkach: Suterena powinna być zagłębiona $1/3$ w ziemi a $2/3$ ścian musi mieć po nad poziomem podwórza. Okna widne, dające dużo światła, wychodzić muszą nie na ulicę, lecz czyste podwórze lub ogród. Dalej niezbędne są: lufciki, przewiewniki ścienne, osobny piec, grzejący izbę i osobna kuchnia angielska do gotowania pokarmów; wejście obszerne. Sutereny nie mogą przylegać do piwnic, w których są produkty spożywcze, często gnijące, ani też być w bliskiem sąsiedztwie dołów kloacznych.

W nowych domach łatwo zapobiedz budowaniu mieszkań podziemnych; w starych zaś, po usunięciu lokatorów, można je użyć na pracownie kotlarskie, blacharskie, kuchnie restauracyjne lub piekarniane i cukiernicze, szczególnie w domach skanalizowanych; wreszcie pralnie. Nie będą to warunki hygieniczne i dla pracowników w tych lokalach, ale, wybierając z dwojga złego, jest to nieco lepsze, niż stałe zamieszkiwanie.

Na podstawie bardzo szczegółowych i pewnych cyfr, których tu podawać nie będziemy, autorowie broszury przychodzą do następujących wniosków: Można z korzyścią wkładać kapitały w przedsiębiorstwo budowy domów dla robotników systemem koszarowym lub barakowym. Od właścicieli takich domów można żądać skanalizowania ich w jak najprędszym czasie, powoływanie się zaś na brak środków materyalnych nie ma zasady, gdyż zyski bardzo łatwo pokryją koszty owych robot. Zresztą cyfry dowiodły, że opłata roczna za używanie kanału niższą jest od sumy, wydawanej na oczyszczanie dołów. Domy koszarowe o lokalach jednoizbowych dla ludności pracującej, z punktu hygieny przedstawiają się w ten sposób: Skupienie na małej przestrzeni zbyt wielu mieszkańców, sprzyja rozwojowi chorób zakaźnych. Odosabnianie chorych jest prawie niemożebne, a korytarze zanieczyszczają się szybko. W razie śmierci, ciało zmarłego pozostaje w izbie, zatruwa powietrze korytarzy i sąsiednich mieszkań. W normalnych nawet warunkach otwieranie dużej ilości drzwi do korytarzy źle przewietrzanych, psuje powietrze. Domy mogą być budowane systemem koszarowym, z dobrą kanalizacyą i wodociągami; ale nawet przy zachowaniu tych warunków nie będą one ideałem zdrowych i wygodnych mieszkań dla ludności ubogiej.

Autorowie broszury podają taki ideał, nie nowy wprawdzie, ale bardzo pożądany: jest to domek pojedynczy, zbliżony do typu chaty wiejskiej, posiadającej izbę sypialną, kuchenkę, spiżarnię i piwnicę. Obok powinien być ogródek i chlewek. W okolicach miast wielkich niepodobna wszakże marzyć o takich warunkach, ze względu na drożyznę ziemi, więc domki mogą być złożone tylko z sypialni, kuchni i sieni. Koszt siedzib tego rodzaju na jedną rodzinę nie przekroczy 800—900 rs. (oprócz ceny placu), na dwie — 1,500 do 1,750, na cztery — 3,000—3,500 rs. Wraz z kupnem placu domek na jedną rodzinę kosztować może 1.100 rs.

Tak więc marzymy o tem, co już za granicą, szczególnie we Francyi i Anglii, od lat wielu uskuteczniono. Brak nam tylko kapitalistów, którzy rozumiejąc dobrze własny interes, nie zawahaliby się zawiązać towarzystwa budowy domków, sprzedawanych następnie robotnikom ze spłatą ratami w kwotach rocznych, nieco nawet mniejszych, niż wynosi obecnie komorne za sutereny i poddasza.

D. Z. M.

PAMIĘTNIK.

Po karnawale.

Nareszcie dziś możemy uwiadomić czytelników naszych stanowczo, jak się udał tegoroczny karnawał. Otóż według zgodnego zapewnienia gorliwych jego naganiaczów w prasie — udał się świetnie. *Kuryery*, którym on głównie zawdzięcza swoje powodzenie, przytaczają liczne dowody, najzupełniej przekonywające o skuteczności ich zapamiętałego bicia w zapustne bębny. I tak: *Warszawski* donosi, że w ostatnich tygodniach wycofano znaczną ilość wkładów z kas oszczędności, co świadczy, że bulali nietylko bogaci, ale i chudziacy, którzy od zaspokojenia codziennych potrzeb zaledwie mogą sobie coś uskubnąć i zachować na „czarną godzinę.“ Obwieszcza on przytem radosną i znaczącą nowinę, że w jednym z domów wynaleziono nowy taniec, zwany *golezia*, który w przyszłym karnawale ma być na próbę tańczony boso. *Codzienny* znowu przytacza z *Gazety kieleckiej* następujące ogłoszenie: „We środę, d. 5 lutego, na balu, w mazurze, zginął chłopczyk. Stroskana tancerka uprasza uczciwego znalazcę o łaskawe odprowadzenie go do klubu cyklistów za sowitem wynagrodzeniem.“ Sam fakt jest niewątpliwie zmyślony, ale zmyślony został dla wykazania zapamiętałości w balowaniu. Jeżeli do tych dowodów dodamy, że na opisanie dziejów tegorocznego karnawalu zużyto w prasie kilkanaście tomów, że lombardy musiały znacznie rozszerzyć swe składy dla pomieszczenia rowerów, letnich palt, numizmatów, materaców, bielizny, że spadek cen zboża spowodowany został nadmierną jego podażą dla pokrycia wydatków na kolorowe fraki i kostiumy, że w porze wielkich balów publicznych zmniejszała się konsumcya mięsa i zwiększała — kartofli — jeżeli to wszystko rozważymy, to chyba nie odmówimy *Kuryerom* „chleba dobrze zasłużonych,“ a na minione zapusty spojrzymy z dumą. Jedna tylko myśl mąci nam dobry humor, mianowicie: czem wykupić rowery, numizmaty, materace itd. z lombardów; skąd wziąć pieniędzy na zapłacenie rat Towarzystwu, podatków i służby, skoro ani kasy, ani głupi chłopi kolorowych fraków i najpyszniejszych kostiumów za gotówkę nie przyjmą? Zdaje nam się, że słyszymy głosy: czcigodne Mośki i Srule, ratujcie „wspaniałych arabów“ i „nadobne pasterki!“

Dziwne głowy.

Żywym i umarłym dobroczyńcom społeczeństwa czynimy stale wyrzut, że w swych ofiarach i zapisach testamentowych za mało pamiętają o najpożyteczniejszych instytucyach, jakiemi są szpitale. Obojętności filantropów względem tych zakładów niepodobna wytłomaczyć sobie inaczej, tylko zupełną nieznajomością ich stanu i znaczenia. Do jakiego zaś stopnia brak u nas szpitalów, przekonywa wypadek, opisany w *Kuryerze warszawskim*. Do rodziny bogatego fabrykanta w Zgierzu sprowadzono bonę, która zapadła na ospę. Pomimo że chora zasłużyła swą pracą i uczciwością na troskliwą opiekę, w obawie o dzieci odesłano ją do szpitala... cholerycznego w Łodzi. Kilkunastowiorstowy przejazd podczas mrozu tak zabójczo wpłynął na stan nieszczęśliwej kobiety, że ta po kilku dniach umarła. Objaśnić należy, że Zgierz liczy 20,000 mieszkańców, więc chyba dosyć do usprawiedliwienia potrzeby szpitala. A jednakże jesteśmy pewni, że inteligencya tamtejsza bardziej pragnęłaby posiadać swój własny teatr, towarzystwo łyżwiarskie lub śpiewackie. Że biedni nie mają gdzie się podziewać w chorobie, że w ospie, zapaleniu płuc, tyfusie muszą być transportowani do Łodzi, nieraz śród mrozów lub słoty — to mniejsza. Bo nam przecie zawsze i wszędzie chodzi o to, ażebyśmy mieli gdzie się zabawić. Dziwne społeczeństwo, a raczej dziwne jego głowy, nazywane oświeconemi!

Trudności celne.

Wiek donosi, że p. Mewes, agent handlowy ministeryum komunikacyi na Królestwo, wystąpił do władzy wyższej z przedstawieniem, wykazującem potrzebę zmiany niektórych formalności na komorach. P. M. poddał głównie krytyce taryfę opłat, pobieranych przez agentury handlowe kolei żelaznych, dowodząc przykładami wielu nieprawidłowości. Tak np. bywają wypadki, w których cło od czterech wagonów towaru jest znacznie mniejsze, niż od jednego. Ale strona szkód pieniężnych nie wyczerpuje całej kwestyi, gdyż do gruntownej reformy zaliczają się również wielkie, dla zwykłego śmiertelnika niepokonane trudności biurokratyczne. O tem, ażeby niewprawny i niewtajemniczony w nie interesant odebrał sam z komory przesyłkę zagraniczną — nikt dziś nie marzy i każdy z najbłahszą sprawą udaje się do pośrednika (ekspedytora), płacąc nieraz więcej za tę usługę, niż warta rzecz nadesłana. Ten trud i koszt jest najbardziej uciążliwy dla ogółu, otrzymującego z zagranicy przedmioty drobne, bo kupcowi, sprowadzającemu wielkie ilości towarów, tanio wypada wynagrodzenie ekspedytora, będącego niejako jego oficyalistą. Nadto *Wiek* zwraca uwagę, że należałoby przyspieszyć zwrot nadpłat celnych. Obecnie bowiem upływa nieraz kilka, a nawet kilkanaście miesięcy od chwili podania reklamacyi do wyasygnowania niesłusznie pobranego cła. Takich i tym podobnych zadawnionych utrudnień, nieodpowiadających już dziś wzmożonemu ruchowi handlowemu i komunikacyjnemu, jest na komorze bardzo wiele.

Pomnik Mickiewicza.

Wielu czytelników zapytuje nas, jak właściwie stoi sprawa z pomnikiem Mickiewicza w Krakowie. Szczerze mówiąc— nie wiemy. Podobno p. Rieger przerabia figurę, podobno ma ją niezadługo ukończyć, podobno członkowie komitetu przypominają mu obowiązek pośpiechu — innych *podobno* moglibyśmy przytoczyć jeszcze więcej, ale ile w nich tkwi prawdy, określić nie możemy. Sumując wszakże dotychczasowy przebieg całej tej nieszczęsnej sprawy, uważamy ją od początku aż dotąd za jeden wielki skandal, za objaw strasznego naszego niedołęztwa w przedsięwzięciach społecznych i nieudolności w artystycznych. Zarówno ci, którzy ujęli kierownictwo w swoje ręce, jak ci, którzy mieli wykonać pomnik, dowiedli, że znaleźli się wobec zadania, przerastającego ich siły. Zamiast wieloletniego harmidru, konkursów, posiedzeń, bezmyślnych nagród, kłótni i wyszukiwania swojskich geniuszów rzeźbiarstwa, których, niestety, nie mamy, lepiej już było powierzyć pomnik Francuzowi lub Niemcowi, któryby nas zawstydził, ale przynajmniej zrobiłby rzecz piękną, oddał ją w terminie i umożliwił uczczenie największego z poetów naszych. W obecnem położeniu nie wiadomo, czy cały fundusz, tak mozolnie zebrany, nie pójdzie na marne.

Konkursy.

Towarzystwo ogrodnicze wreszcie zaczyna wchodzić na drogę oddziaływania praktycznego, chociaż pierwszy jego krok w tym kierunku nie jest wiele obiecującym. Mianowicie ogłosiło ono dwa konkursy. Pierwszy: plan sadu, ogródka warzywnego i podwórka przy chacie, z uwzględnieniem warunków i potrzeb gospodarstwa dziesięciomorgowego i przeciętnej rodziny włościańskiej, oraz rozmieszczenia budynków pod względem hygienicznym i bezpieczeństwa na wypadek pożaru; nagrody: medale srebrne — wielki i mały. Drugi: najlepsze plany obecnie istniejących sadów z opisami lub tylko opisy bez planów; nagrody: drzewa, krzewy owocowe i nasiona (szczegóły pomijamy). Przedewszystkiem zauważyć winniśmy, że zachęty medalowe nie wydają się nam stosowne; do konkursu stanąć mogą tylko ludzie niezamożni, którzy za swą pracę powinni być wynagrodzeni pieniędzmi a nie zaszczytami. Powtóre, kto ma robić plany i opisy sadów w konkursie drugim? Albo sami właściciele ogrodów, albo jacyś technicy. Otóż zarówno dla tamtych, jak tych, nagroda z drzew i nasion może nie przedstawiać żadnej wartości, gdyż tamci je posiadają, a ci nie mają gdzie zasadzić i posiać. Tu więc także byłby odpowiedniejszy pieniądz. Nakoniec, czemu Towarzystwo bodaj jednego konkursu nie przeznaczyło dla hodowli, lecz oba dla planów i czemu ono do nich przywiązuje tak wielką wagę, kiedy ostatecznie jest to sprawa drugorzędna? Według nas, daleko więcej by nas nauczył i pożytku przyniósł np. konkurs na talerz dobrych gruszek zimowych, wyhodowanych w kraju i przysłanych w lutym, niż mapy ogrodów. Bo gdybyśmy się przekonali, że ktoś gdzieś produkuje u nas takie gruszki wysokiego gatunku (za które płacimy ogromne ceny zagranicy), byłaby to wskazówka niezmiernie cenna i więcej mówiąca, niż najpiękniej nakreślony i wymalowany obraz kwater i rzędów drzew najlepszego sadu.

Notatka przemysłowa.

Po pismach codziennych uwijają się zapowiedzi rozmaitych fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych, które z wiosną mają spaść na naszą ziemię. O ile w tych zamiarach tkwi myśl wytwarzania produktów miejscowych, któreby skutecznie walczyły z napływowymi, pamiętać należy — o czem, niestety, zapominamy zbyt często—że nie dosyć wyrobić towar swojski, lecz musi on być dobry. Inaczej wkładamy na spożywców obowiązek ponoszenia ofiar materyalnych, na które oni zgadzać się będą tylko wyjątkowo. Z wielu przykładów przytoczymy jeden, bardzo wymowny. Kiedy rozpowszechniły się u nas w nadzwyczajnej mierze t. zw. zapałki szwedzkie, zaczęło je wyrabiać kilka fabryk krajowych. Drzewa posiadamy dostatek, inne materyały nie są u nas droższe, niż gdzieindziej, zdawało się więc, że wkrótce opanujemy rynek miejscowy dla tego przedmiotu, który dziś stanowi jedną z największych gałęzi handlu. Tymczasem nasze marki nietylko nie zwyciężyły, ale pozostają ciągle na szarym końcu. Dlaczego? Poprostu dlatego, że nie postarano się dorównać zaletom produktów współzawodniczących i dano towar, wytworzony niedbale, albo też nieudolnie. Czy zaś podobna wymagać od ogółu, ażeby on nabywał zapałki, które nie chcą się zapalać, pryskają w oczy itd., w imię tego, że są krajowe? Jest to zarówno żądanie dziwne, jak rachuba zawodna. Pojmujemy trudność dorównania przymiotom fabrykacyi, opartej na ściśle zachowywanych tajemnicach, ale chyba zapałki nie mają nieodgadnionych sekretów technicznych. Czemuż więc wiedza, połączona z odpowiednim kapitałem, nie dostarcza nam towaru pożądanego? Toż samo rzec można o wielu innych przedmiotach codziennego użytku. Pieniądz u nas szuka daremnie korzystnych oprocentowań, zdolność szuka daremnie pracy, a równocześnie na pierwszy i drugą czekają szerokie pola, leżące odłogiem. Przydałoby się więcej rozwagi i odwagi.

W KRAJU.

Radom. Korespondent *Gazety polskiej* podaje następujące znamienne szczegóły procesu z koleją Dąbrowską. Pomocnik maszynisty, p. Zygmunt Skierski, stojąc w Bzinie na parowozie, który miał ruszyć w drogę, nagle spostrzegł na nim wydobywającą się niepotrzebnie parę. Ponieważ w tem miejscu śruba nie była ściśle dokręcona, chciał więc ją naprawić. Nie mogąc jednak tego uczynić, uderzył młotkiem. Jednocześnie gorąca para z wodą swem ciśnieniem wyrwała śrubę i poparzyła go boleśnie. Zaraz był odesłany na kuracyę do szpitala radomskiego; tam, mimo opieki lekarzy, pp. Kosickiego i Płużańskiego, po 10 miesiącach strasznych cierpień żywot zakończył. Matka i siostra nieboszczyka, który był dla nich za życia jedyną podporą, skierowały się do zarządu kolei o zapomogę pieniężną, lecz bez skutku. Wówczas wystąpiły z akcyą cywilną przed sądem okręgowym w Radomiu o 7,200 rubli. Po przeprowadzeniu badania świadków i lekarzy, którzy leczyli zmarłego, jako też osób obecnych przy wypadku i wysłuchaniu obrony adw. przys. p. Bol. Przyłęckiego, sąd wydał wyrok następujący: "Kolej Dąbrowska będzie płaciła 360 rs. dożywocia matce Kazimierze i siostrze Karolinie zmarłego Zygmunta Skierskiego, oraz zwróci im koszty sądowe".

Kalisz. W Warcie, gub. Kaliskiej, otwarty będzie nowy szpital z zapisu Antoniego Dąbrowskiego, zmarłego w roku 1852, właściciela dóbr Mikołajewice. Zapis wynosił rs. 3,000, a z procentów składanych doszedł do sumy rs.13,000.— Wielki trzydniowy jarmark na konie i inwentarz w Kaliszu odbędzie się 23, 24 i 25 marca. Spodziewany jest zjazd kupców zagranicznych. Jarmark ten wypada pomiędzy zduńskowolskim i gnieźnieńskim. Zamówienia na stajnie przyjmuje i wszelkich iformacyi udziela magistrat kaliski. Komitet jarmarczny stanowią: pp.. prezydent Kalisza, Grąbczewski, oraz dr. Chrzanowski, Bolesław Morawski, Seweryn Dobrowolski i Wincenty Pawłowski.

Kijów. Według najświeższych wykazów, miasto liczy katolików 30,740.—Kijowskie Tow. techniczne w d. 20 stycznia ukończyło 25 lat swego istnienia. Jest to bardzo poważna instytucya. W r. 1871 liczyło członków 96, dziś 269; w pierwszym roku istnienia posiadało jeden tylko oddział cukrowniczy, obecnie cztery: cukrowniczy, mechaniczny, fotograficzny i budowniczy. Uroczysty obchód jubileuszu odłożono do b. m. na czas „kontraktów". — Wkrótce ma powstać w Kijowie bank rzemieślniczy, na którego utworzenie znaczny fundusz poświęcił p. Łazarz Brodzki, Sprawa ta ciągnie się już dwa lata. „Duma" wciąż stawia ofiarodawcy nieuzasadnione trudności. — Na uniwersytecie kijowskim w r. b. otworzono katedrę literatury polskiej. Prowadzi ją dziekan fakultetu historyczno-filologicznego, profesor] Foryński. — *Wiek* zapewnia, iż profesorowie wydziału przyrodniczego zamyślają utworzyć w Kijowie stałe kursy nauk fizyczno-przyrodniczych dla osób dorosłych. Prawo słuchania kursów będzie przysługiwało wszystkim, bez różnicy płci, za niewielką opłatą. Podobne wykłady istnieją już w Odesie i cieszą się olbrzymiem powodzeniem.—Przy miejscowem Towarzystwie lekarzy powstaje gabinet chemiczno-bakteryologiczny dla dokonywania analiz hygienicznych, mikroskopijnych i bakteryologicznych. — Towarzystwo rolnicze niedawno powtórnie rozstrząsało kwestyę zniesienia cła od maszyn rolniczych. Sprawę tę poruszano również na zjeździe moskiewskim. Doświadczenie wykazało, że maszyny rolnicze krajowe, dla wielu powodów, nie mogą w żaden sposób dorównać zagranicznym i że są nawet stosunkowo droższe: opłata celna nie podtrzymuje wcale rozwoju przemysłu krajowego a natomiast obarcza ziemian i powstrzymuje intratność majątków. — Według doniesienia dzienników miejscowych, cukrownie coraz więcej zamawiają buraków u plantatorów-włościan. Produkt chłopski jest tańszy; chociaż pod względem cukrowości stoi o wiele niżej od buraków szlachty. Z ludem wszakże—jak mówią pp. administratorowie cukrowni — łatwiej dojść do skutku. — Dnia 17 b. m. otwarto doroczny jarmark kontraktowy. Dużo jest towarów, wśród których przeważają powozy i bryczki wołyńskie, ryby astrachańskie, meble z gub. Niższo nowogrodzkiej, pierniki tulskie i warszawskie. W „domu kontraktowym" przeważnie handel wschodni. Przybyli Tatarzy z mydłem kazańskiem i futrami syberyjskiemi, Persowie i Ormianie z dywanami i materyą. Jest także kilka firm z Warszawy. — Dn. 16 b. m. Teatr miejski operowy zgorzał do szczętu po przedstawieniu popołudniowem. Spaliły się wszystkie dekoracye, bogata biblioteka i instrumenty muzyczne.

Petersburg. W szeregu kwestyj, przeznaczonych do rozpoznania na wszechrosyjskim zjeździe przemysłowym w Niższym Nowogrodzie, departament handlu i rękodzieł wniósł od siebie sprawę zaprowadzenia w Rosyi miar metrycznych. System ten, przyjęty w całej Europie już zaprowadzono w Turcyi, a od 29 września r. b. będzie obowiązywał w Meksyku.

SPRAWY EKONOMICZNE.

MONOPOL.

Dnia 1 lipca r. b. rozpocznie się skarbowa sprzedaż wódki w guberniach: Besarabskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Kijowskiej, Połtawskiej, Jekaterynosławskiej, Chersońskiej, Taurydzkiej i Czernihowskiej.

Istniejące obecnie dystylarnie samodzielne, małe i większe rektyfikacye przy gorzelniach i fabrykach wódek specyalnych i likierów, wytwarzały dotąd znacznie mniejszą ilość rektyfikatu, niż tego wymaga konsumcya miejscowa. Przy średniem spożyciu wódki w ciągu ostatnich lat pięciu 13 milionów wiader 40% Trall., wyrobiono rektyfikatu 1-szego gatunku w r. 1893 tylko 2,600,000 wiader na 40%, tymczasem siła aparatów dawała możność wyprodukowania około 4,500,000 wiader, czyli ⅓ ogólnej ilości, potrzebnej dla dziewięciu wymienionych gubernij. Wobec tego potrzeba było budować nowe dystylarnie; to też ministeryum skarbu udało się z propozycyą do właścicieli ziemskich, na którą wielu z nich złożyło oferty. Ministeryum skarbu rozpatrując je, miało na względzie oszczędność na przewożeniu spirytusu, dlatego unikało skupienia większej ilości produktu w jednej dystylarni, a dążyło do rozłożenia punktów rektyfikacyjnych tak, aby dowóz surowego spirytusu do rektyfikacyi z gorzelni nie posiadających aparatów do oczyszczania i rektyfikatu do składów skarbowych odbywał się na przestrzeni możliwie małej. Tym sposobem w dziewięciu guberniach wyznaczono 88 punktów rektyfikacyjnych i wydano do oczyszczenia około 9,544,550 wiader na 40%. Ilość dystylarni w każdej gubernii nierówna; na Besarabską przypada 6, Wołyńską 16, Jekaterynosławską 8. Kijowską 17, Podolską 15, Połtawską 9, Taurydzką 2, Chersońską 6, Czernihowską 12. Ministeryum skarbu, zawierając umowy z rolnikami, zobowiązało ich do urządzania dystylarni tak, aby można było wyprodukować spirytusu czystego o 25% więcej nad ilość deklarowaną. Wskutek tego siła dystylarni w guberniach południowych i południowo-zachodnich wynosi około 12 milionów wiader. Oprócz dystylarni, zbudowanych przez osoby prywatne, wzniesiono 153 składy, z których 91 kosztem skarbowym, 62 nakładem osób prywatnych (wydzierżawione rządowi).

Ministeryum skarbu zawarło umowy z rozmaitemi fabrykami na wykonanie aparatów i przyrządów, jako to: bateryj filtracyjnych, miernikow, chłodnic, zbiorników, maszynek do rozlewania i korkowania butelek itd. i zobowiązało je wykończyć wszystko przed 15 maja r. b. Również zamówiono wielką ilość butelek, etykiet, korków i innych rzeczy, potrzebnych do tej operacyi.

Określono ilość sklepów, mających powstać w każdej gubernii, tudzież personel urzędników do sprzedaży. Wypracowano warunki na zasadzie doświadczeń z czterech gubernij wschodnich, gdzie monopol skarbowy od roku już wprowadzono. Wogóle stan robót przygotowawczych do wprowadzenia skarbowej sprzedaży wódki w guberniach południowych i południowo-zachodnich daje możność przypuszczać, że wprowadzeniu reformy d. 1 lipca nic na przeszkodzie nie stanie. Wiele składów, budowanych lub przerabianych z rozmaitych starych budynków przez osoby prywatne, zeszłej jesieni już zupełnie wykończono, jak również dużo rektyfikacyj działało, co mieliśmy możność widzieć osobiście.

Głównym celem reformy wódczanej, obok względów fiskalnych, jest podobno zapobieżenie zgubnym następstwom używania alkoholu nieoczyszczonego z domieszkami szkodliwemi. Dla dopięcia tego celu postanowiono na wzór gubernij wschodnich: Permskiej, Ufimskiej, Orenburskiej i Samarskiej, że tylko spirytus rektyfikowany wolno będzie sprzedawać. Co się tyczy oficyalistów, potrzebnych do tej operacyi, władza poleciła przyjmować ludzi wszelkich wyznań tylko chrześciańskich. Ile podano próśb do gubernialnych zarządów akcyzy, ściśle trudno określić; na pewno tylko możemy powiedzieć, że liczba kandydatów o dziesięć razy przewyższy cyfrę nowych posad. Pierwszeństwo będą mieli ci, którzy złożą wymaganą kaucyę lub dobrze są znani władzy akcyzowej. Wynagrodzenie roczne takich oficyalistów jest zależne od kategoryi sklepu i ma wynosić 300—700 rs., a zatem i kaucya będzie prawdopodobnie odpowiednia. Inne posady przy składach głównych są wolne od kaucyi, ale jak ich zdobycie, tak również i wypełnienie obowiązków będzie nadzwyczaj trudne. Słyszeliśmy, że na posady w sklepach powołano dużo sił niewieścich, na wzór gubernij wschodnich, gdzie zamiast szynkarzy zawodowych przyjmowani są ludzie lepszej konduity, a przeważnie kobiety.

Dotąd w kraju południowo-zachodnim używano wódki nieoczyszczonej lub oczyszczanej zapomocą filtrowania przez węgiel, ale pomimo to niepozbawionej eterów i zapachu fuzlów. Bardzo nieznaczna ilość spirytusu rektyfikowanego była sprzedawana na miejscu, włącznie ze specyalnemi wódkami i likierami, które wyrabia kilka dystylarni. Większą ilość 1-go gatunku produkowano na wywóz za granicę, mało dbając o sprzedaż miejscową. Przed wprowadzeniem reformy nie starano się o rozpowszechnienie wódki oczyszczonej, pomimo iż można było wyprodukować bez rozszerzania dystylarni całej potrzebnej ilości; główną przyczyną tego było przekonanie, że najważniejszy konsument — włościanin, wrogo jest usposobiony dla wódki oczyszczonej. Tymczasem dowiedzionem jest, że używanie nieoczyszczonej wódki szkodliwie się odbija na zdrowiu i sprowadza bardzo często nałóg lub tak zwany obłęd pijacki. Ministeryum skarbu postanowiło sprzedawać trunek tylko ze spirytusu rektyfikowanego; nawet w razach wyjątkowych nie będzie w handlu wódki oczyszczonej nie zapocą rektyfikacyi, a tylko przez filtry węglowe.

W sferach ministeryalnych panuje przekonanie, że wprowadzona reforma wywrze dodatni wpływ szczególnie na niższą warstwę ludności, gdyż ochroni od za-

bójczych skutków użycia fuzlów i eterów. Czem będzie monopol dla rolników? W przyszłości może się stać czynnikiem, wprowadzającym równowagę na rynkach. Trzeba wszakże i na to być przygotowanym, że w chwili przełomowej znaczna część wytwórców odczuje brzemię reformy, zanim odpowiednio do jej wymagań da się unormować produkcya.

Skarb będzie odbiorcą, ułatwiającym sprzedaż po cenach stałych w ciągu lat dziesięciu. Właściciel gorzelni, mając zabezpieczony zbyt danej ilości okowity, potrafi z góry obliczyć zysk z całej kampanii i uprawę kartofli tudzież zboża zastosować do ilości okowity, zakontraktowanej przez skarb. Dotąd bowiem mało gorzelni było w tak szczęśliwych warunkach, że całą jednakową ilość okowity corocznie mogło zbywać na miejscu szynkom, nie składom hurtowym, po zniżonej cenie. Jakkolwiek jeden z warunków jest niedogodnym, mianowicie ten, że tylko $^2/_3$ wyprodukowanej ilości skarb będzie nabywać po cenach umówionych, a [illegible] przez licytacyę lub da prawo wywiezienia jej do gubernij nieobjętych przez monopol i za granicę — jednak ten warunek nie powinien nikogo przerażać, jak i wiele innych, na pozór ciężkich, szczególnie w umowach na rektyfikacyę. Ministeryum nie może podać zbyt nizkich cen na spirytus surowy, nawet i za $^1/_2$ część, podlegającą licytacyi, gdyż to pozbawiłoby wytwórcę możności prowadzenia przemysłu, czego przecież nie ma na celu ministeryum, które w r. 1891 wydało prawo o gorzelniach rolniczych dla rozwoju gospodarstw.

Umowy na rektyfikacyę zawarto na następujących warunkach: Dystylarnie nowe lub istniejące dawniej, które wymagały pewnych przeróbek, powinny być wykończone do 1 kwietnia r. b. Właściciel składa kaucyę w stosunku $^1/_5$ sumy, którą ma otrzymać za oczyszczenie całej przyjętej ilości spirytusu. Czystość produktu ma być określoną sposobem przepisanym dla spirytusu oczyszczonego na wywóz za granicę. Nadto każdy kontrahent powinien mieć żelazne, hermetycznie zamykane cysterny dla umieszczenia przynajmniej $^1/_{10}$ całej produkcyi i oddać je zarządowi akcyzy do zupełnego rozporządzenia; oprócz tego takież cysterny na pewną ilość spirytusu surowego, miernice żelazne, zrobione według planów ministeryum skarbu, pompy i cysterny na większą ilość produktu rektyfikowanego. Moc spirytusu powinna wynosić 95% i nie może być niższą nad 93%. Okowita o mocy niższej nad 93—95% będzie przyjmowana z potrąceniem za każdy stopień po 2 kop. Straty, wynikające podczas rektyfiacyi, skarb pokrywa tylko w stosunku 5% i za każdy stopień brakujący po nadto wytrąca po 15 kop. W razie potrzeby może wymagać oczyszczenia większej ilości spirytusu, niż przewiduje umowa i płacić po 14—19 kop. od wiadra 40%, lub ją zmniejszyć, a w takim wypadku za każde niedodane wiadro właściciel otrzymuje tylko po 5 kop. Czystość spirytusu będzie badaną za pomocą kwasu siarczanego, jak na wywóz za granicę.

Nie wszystkim dystylarniom dano do oczyszczenia jednakową ilość spirytusu; jedne dostały 60 tysięcy wiader, inne 400 tys., stosownie do potrzeby pewnej miejscowości i warunków komunikacyjnych. Że niektóre osoby dostały znacznie większą ilość spirytusu do rektyfikacyi i po cenach wyższych, nie można tego przypisać wyłącznie wymienionym warunkom. Ważniejszym czynnikiem tutaj było lepsze zrozumienie interesu, pośpiech i większa umiejętność przedsiębiorcza. Wielu ziemian dzisiaj bardzo żałuje swoich pesymistycznych zapatrywań na monopol wódczany. Gdyby nie to, kto wie, czyby większość nie dostała rektyfikacyi. Niestety, skutkiem ociągania się i niedowierzania, tylko nieliczni ją otrzymali. Ale i tych nielicznych jednak było dosyć, aby skarb uznał za zbyteczne urządzanie własnych dystylarni, lecz tylko ograniczył się do wybudowania 91 składów, w miejscowościach przeważnie nienależących do właścicieli ziemskich.

W roku 1897-ym będzie wprowadzony monopol wódczany i w innych guberniach zachodnich. Dużo potrzebnych wiadomości i deklaracyj dla właścicieli ziemskich zarządy akcyzowe podobno już zebrały. Z nadejściem wiosny rozpoczną się roboty około budowy skarbowych składów i dystylarni, których tam prawie nie było. To samo ma nastąpić w Królestwie Polskiem r. 1898.

Gazeta losowań i *Gazeta polska*, streszczając wzór umowy wstępnej, nakreślonej przez ministeryum skarbu, podają w wątpliwość korzyści kilku jej warunków. Jakkolwiek całkowicie nie możemy odmawiać racyi tym organom, jednak, naszem zdaniem, warunki te nie są w gruncie tak ciężkie, jak się wydają. Za każdy brakujący stopień spirytusu, oddany kontrahentowi do rektyfikacyi, skarb będzie potrącać z kaucyi jego po 15 kop., jeżeli brak ten okaże się po nad 5%, oznaczonych przez skarb na stratę przy rektyfikacyi i „osuszkę.“ To samo istniało i dotychczas: właściciel spirytusu, czy to oczyszczonego, czy surowego, płacił skarbowi za każdy brakujący stopień po 10 kop., a tracił nadto dochód z produktu. Jeżelibyśmy spirytus oczyszczony ocenili po 6 kop. wiadro (40%), toby wyniosło po 15 kop. za stopień. Drugi warunek, że skarb może nie dać umówionej ilości do oczyszczenia i za każde niedodane wiadro 40% zapłaci tylko po 5 kop., także nie powinien przerażać, gdyż kontrahent, otrzymując po 5 kop. od wiadra, nie potrzebuje rektyfikować, a zatem ponosić kosztów fabrykacyi, która stosunkowo drogo wypadnie tam, gdzie opał drogi. Skarb ma płacić nie od wiadra surowego, lecz oczyszczonego spirytusu, co nie jest dogodnem, gdyż na czystość rektyfikacyi wpływa stopień czystości spirytusu surowego. Różnica w ilości fuzlów w spirytusie, otrzymanym z rozmaitego gatunku zboża, kartofli i za pomocą stosownych aparatów nie jest tak znaczną, aby mogła wpłynąć ujemnie na przedsiębiorstwo. Skarb, nabywając spirytus surowy, płaci i za fuzle w nim zawarte, zarazem pokrywa straty kontrahenta.

Te wszystkie niedogodności i na pozór wielka odpowiedzialność za niedotrzymanie warunków umowy, nie powinny przerażać, bo czyż to nie zawieramy umów jeszcze cięższych na przedsięwzięcia prywatne, nie składamy kaucyi i nawet w niepewne ręce?

Urządzenie rektyfikacyi przy istniejącej gorzelni znacznie mniej będzie kosztować, niż wybudowanie samodzielnej dystylarni, a i sam proces oczyszczania przy fabrykacyi spirytusu surowego będzie łatwiejszy.

Zdaniem naszem każdy, kto posiada gorzelnię, powinien się wcześnie starać o rektyfikacyę, nietylko przez władze miejscowe, ale nawet w razie potrzeby bezpośrednio przez ministeryum, aby potem nie żałować lekceważenia interesu, który niejednemu wskutek uprzedzenia może się przedstawiać niekorzystnie, jak tego liczne mieliśmy przykłady w kraju południowo-zachodnim.

Należy tylko unikać powiększenia kosztów przy budowie zakładów przez zbyteczne dodatki do aparatów, co dotąd miało racyę bytu, kiedy szło o wytworzenie bardzo wysokich gatunków wódek, któreby mogły skutecznie współzawodniczyć z wyrobami, przywożonymi z daleka *).

Czesław Pietkiewicz.

*) Autorem niniejszego artykułu jest specyalista gorzelnik. *Red.*

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Ambasador niemiecki w Brazylii, dr. Krauel donosi, że niedawno przybyło do Rio de Janeiro 1,500 emigrantów polskich, którzy zamierzali osiedlić się w stanie Parana. Rząd jednak powstrzymał wychodźców, pragnąc zmusić głodem do pracy w plantacyach; w nocy wypędzono ich na ulicę. W ten sposób traktują w Brazylii wszystkich niezamożnych emigrantów. Zresztą stany ze znośnym klimatem, jak Parana Santa Catharina, są już dostate-[illegible]

— Rada miejska dobroczynności publicznej w Warszawie uchwaliła podwyższyć płacę mamkom domu wychowawczego przy szpitalu Dzieciątka Jezus i wypłacić im należność natychmiast.

— Inż. Rydzewski złożył władzy do zatwierdzenia ustawę Towarzystwa gimnastycznego w Warszawie.

— Upłynęło dziesięć lat działalności komisyi kolonizacyjnej w Księztwie Poznańskiem. Zakupiła ona do końca 1895 roku 127 dóbr, obejmujących 858,000 hektarów obszaru, i osadziła na 43 posiadłościach kolonistów niemieckich. Z liczby tej przypada na obwód regencyjny poznański 51 dóbr, na bydgoski 48, kwidzyński 23, gdański 5.

Szkoły. Liczba studentów w 10 uniwersytetach, była w ostatnim roku taka: Moskwa 3,888, Kijów 2,244, Petersburg 2,273. Helsingfors 1,875, Jurjew (Dorpat) 1,650, Warszawa 1,335, Charków 1,200, Kazań, 825, Odesa 555 i Tomsk 405. Razem 15,960.

— Mieszkańcy m. Mławy zwracają się do władz z prośbą o założenie w tem mieście czteroklasowej szkoły miejskiej. Kasa miasta ofiarowuje znaczny fundusz z kapitału zapasowego.

— Powstaje w Kowlu jednoklasowa szkoła kolejowa. Zarząd dróg Południowo-Zachodnich przeznaczył już na ten cel 9,450 rs.

— W d. 20 b. m. w miasteczku Horodyszcze, gub. Kijowskiej, przy szkole miejscowej otwarto wieczorne kursy rolnictwa. Słuchaczów jest dotąd 46, którzy z wielkiem zajęciem uczęszczają na wykłady dobrze prowadzone.

— W Odesie odbyły się narady w sprawie otworzenia przy uniwersytecie wydziału medycznego. Kosztorys budowy klinik, obliczony początkowo na sumę 2,250,000 rs., ograniczono do sumy 1,400,000 rs.

— Staraniem Towarzystwa zachęty sztuk pięknych urządzono kurs rysunku z natury dla artystów malarzy i rzeźbiarzy, pragnących nabrać wprawy z natury. Kursy są bezpłatne i odbywają się od godz. 5—7 w. Obecnie korzysta bardzo wielu młodych artystów ma-[illegible]

— Dr. Julian Rydzewski obejmuje katedrę literatury słowiańskiej w uniwersytecie rzymskim.

Koleje i komunikacye. Od kilku miesięcy przeprowadzono bezpośrednią komunikacyę telegraficzną pomiędzy Berlinem a Kijowem i paru innemi miastami w Cesarstwie. Skutkiem tego stacya tutejsza przestała pośredniczyć. Najbardziej zmianę ową odczuła służba, obarczona poprzednio pracą nadmierną.

— Za lat sześć kończy się koncesya, wydana Towarzystwu Bell'a na eksploatacyę telefonów w Warszawie, poczem będą upaństwowione. Towarzystwo stara się jeszcze o przedłużenie koncesyi na lat 15 i w ministeryum spraw wewnętrznych złożyło już swoje warunki. Należałoby przy tej sposobności pomyśleć o zniżeniu ceny abonamentowej.

— Otwarto w Warszawie biuro kontroli kolei skarbowych Poleskich, znajdujących się w obrębie gubernij: Grodzieńskiej, Wołyńskiej, Mińskiej, Mohylewskiej. Przeniesienie do Warszawy kontroli tych dróg ma łączność z zapowiedzianą reformą administracyi kolei skarbowych, które będą podzielone na okręgi.

— Postanowiono urządzić komunikacyę telefonową pomiędzy Warszawą a Lublinem, Brześciem, Iwangrodem i Radomiem. Pomiędzy Warszawą, Łodzią i Sosnowicami ma być również zaprowadzony telefon, lecz później, ponieważ o koncesyę na tę linię stara się grono kapitalistów prywatnych i sprawa nie jest jeszcze szczegółowo rozpatrzona. Utworzeniem pierwszej linii zajmuje się urząd poczt i telegrafu. (*Kuryer codz.*).

— Na zasadzie uchwały zarządu kasy wsparć i pomocy rzemieślników i robotników stałych na kolei Wiedeńskiej, wynagrodzenia, wypłacane w czasie chorób, wynoszące połowę płacy dziennej, powiększono do wysokości zarobku całodziennego.

Wystawy i zjazdy. Departament handlu i rękodzieł zaprasza przemysłowców do udziału w zapowiedzianej na rok 1897 wystawy międzynarodowej w Bruksell.

Zdrowie publiczne. Cholera zupełnie wygasła w guberniach Wołyńskiej i Kijowskiej.

— Wzrost liczby lekarzy w państwach zachodnio-europejskich szczególnie zaznaczył się wybitnie w Belgii. Jak dowodzą urzędowe dane statystyczne, w roku ubiegłym było 2,956 lekarzy i chirurgów, tj. jeden na 2,100 mieszkańców, a w Brabancie nawet na 1,574. Jak wszędzie, tak i w Belgii, wielkie skupienie lekarzy daje się zauważyć w miastach.

Wynalazki. P. Adamczewski z Piotrkowa wynalazł automatyczny łącznik do wagonów, otwierający się za pomocą prostego drążka, bez potrzeby wchodzenia pomiędzy wagony, co dotychczas było nieraz przyczyną śmierci pracowników. (*Kur. warsz.*).

Wypadki. Z New-Yorku telegrafują, iż w New-castle (Colorado) straszny wybuch w kopalni zabił 55 osób.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu P. W. w Kamieńcu Podolskim. Czemuż zamiast rozmaitych domysłów, między którymi znalazła się niepotrzebna, a w odniesieniu do naszego pisma nieprzystojna insynuacya, nie przypuścił Pan, że wiadomość tę z dobrą wiarą powtórzyliśmy za kilkoma dziennikami? Więc prostujemy doniesienie o wyroku w sprawie Czarneckiej zgodnie z listem Pańskim, mianowicie, że z decyzyi sądu kapitały, ruchomości i ⅔ Pokutyny i Kalityny otrzymał p. Mostowski, resztę zaś tych dóbr i majątek ziemski Naslkowkę odziedziczyli czterej bracia Korewiccy z Kamieńca Podolskiego. Pretensye p. Jaroszyńskiej zostały oddalone. Chyba już teraz jesteśmy w porządku.

Nauczycielka muzyki, za której wyjątkową umiejętność uczenia redakcya *Prawdy* poręcza, poszukuje lekcyi. Bliższych objaśnień udzieli administracya.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. **Al. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава 9 Февраля 1896 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.